Numer 2. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 7 Stycznia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W szkole.

Nauczyciel: Kazik powiedz mi, ile razy mieści się 2 w 10?

Kazik: Dwa w dziesięciu mieści się 5 razy.

Nauczyciel: A czy 10 w 2 mieści się?

Karol: Tak.

Nauczyciel: Zastanów się!

Karol: Przecie jak włożę do dwóch kieszeni moje dziesięć palców od ręki, to się zmieszczą.



Smacznego!

Profesor Gonek znany był ze swego roztargnienia. Pewnego dnia wszedł na salę wykładową, zasiadł na katedrze i przemówił:

— Będziemy dzisiaj robili doświadczenia z żabą i w tym celu przyniosłem jeden nieżywy okaz.

Mówiąc to, zaczął szperać po kieszeniach, wyciągnął małą papierową torebkę i otworzył ją. Ze środka wypadła okrągła bułka.

Profesor spojrzał na nią zdumiony i rzekł:

— A co takiego? Świetnie pamiętam, że jedną torebkę włożyłem do prawej kieszeni, a drugą do lewej. Pamiętam także, że śniadanie zjadłem już godzinę temu...



Nocne spotkanie.

— Mój panie uratuj pan życie niewinnemu i daj mi pan pieniądze!

— Pan wcale nie wygląda na takiego niewinnego.

— Ja nie mówię też o sobie, lecz o panu.

Jakie pytanie, taka odpowiedź.

— Co robi twój ojciec?

— Leży w łóżku, jest chory.

— Głupiś! Pytam się, co robi?

— Kaszle.

— Idjoto! Pytam się co robi, gdy nie choruje?

— Wówczas nie kaszle.

— Ośle! odpowiadaj, jak należy. Co robi twój ojciec, gdy nie leży w łóżku, nie jest chory i nie kaszle?

— Wówczas jest zdrów!



Odważna.

— Wczoraj zakradł się do nas złodziej, zanim wróciłem do domu.

— Czy zabrał co?

— Tyle nabrał, że odwieziono go do szpitala, bo żona myślała, że to ja wracam.



Rozrzutność.

Na podwórzu popisuje się orkiestra, złożona z kilku grajków.

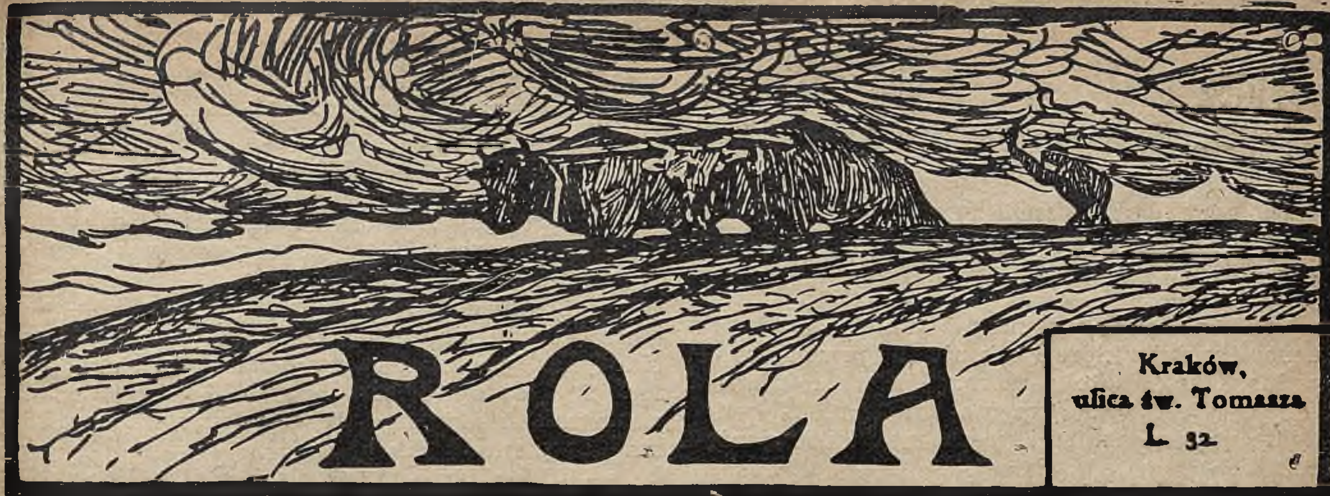
Pan Władysław Ociepko rzuca im z okna złotówkę. Pani Ociepkowa, widząc to, robi mężowi awanturę.

— Ależ nie przejmuj się duszko — mówi mąż — przecież rzuciłem im fałszywą złotówkę.

— No to nie mogłeś rzucić fałszywej 5-cio groszówki?

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 2. Rok XVII. Kraków, dnia 7 stycznia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Święto Trzech Króli.



W tym tygodniu przypada święto Trzech Króli. Jak wiadomo ci królowie pogańscy, oddający Dzieciątku Jezus cześć i dary w Betleem, wyobrażali powołanie wszystkich ludów ziemi do Wiary i Zbawienia. W starym Zakonie był jeden naród wybrany, żydzi, który miał objawienie od Boga i prawdziwego Boga znał; w Nowym Zakonie objawienie i odkupienie jest dla wszystkich zarówno, dla całego rodu ludzkiego bez różnicy.



Kto byli ci Trzej Królowie, tego dokładnie nie wiemy. Ewangelja św. mówi, że przyszli ze wschodu, że ich prowadziła gwiazda, i że złożyli złoto, kadzidło i mirrę. Ojcowie Kościoła sądzą, że przyszli ze środkowej Azji, z tych krajów gdzie poganie czcili światła niebieskie za bóstwa, a uczeni trudnili się astronomją, czyli nauką o gwiazdach. Trzej Królowie nazywani są także od najdawniejszych wieków Magami, a to słowo Mag oznaczało właśnie takich mędrców, co śledzili bieg gwiazd. Co pewna, to że w proroctwach Izajasza, i dawniej jeszcze, bo w księgach Mojżeszowych jest przepowiednia o królach ze wschodu, co przyjdą uczcić Mesjasza, że przyniosą Mu złoto, kadzidło i myrrhę, i o gwiaździe, która ich będzie wiodła. Ojcowie Kościoła przypuszczają, że ta przepowiednia znana była tym wschodnim poganom Assyryjczykom, Babilończykom i Persom. Słyszeli o niej albo od żydów podczas niewoli babilońskiej, albo może z własnych podań. W ich wyobraźniach i podaniach bowiem znajdowało się czasem coś prawdziwego, co im zostało z tej pierwotnej znajomości Boga jaką miał Adam i pierwsi Patrjarchowie przed rozprószeniem ludów i pomieszaniem języków. Dość, że ci Magowie wschodni wiedzieli, że kiedyś zjawi się jakaś gwiazda, która ich zaprowadzi do Zbawcy świata i oczekiwali tej gwiazdy przez długie wieki, a gdy się zjawiła poszli za nią z pokorą i posłuszną wiarą.

Według mniemania Ojców Kościoła, była ta gwiazda umyślnie na ten jeden raz stworzona, a gdy swoją służbę spełniła, znikła na zawsze. Nie stała ona tak wysoko na niebie jak nasze zwykłe gwiazdy, bo nie byłaby mogła z tak wysoka drogi wskazywać, ale bliżej od ziemi. Nie obracała się też koło słońca jak inne, tylko szła prosto w takim kierunku jak najprostsza droga ze środkowej Azji do Palestyny, czyli Ziemi świętej.

Ciała świętych Trzech Króli, przywiozła z Ziemi świętej do Europy, z wieloma innemi relikwiami, święta Helena, matka Konstantyna, pierwszego rzymskiego cesarza, który z poganina został chrześcijaninem. W późniejszych wiekach przewieziono je do Kolonji, miasta niemieckiego nad Renem. Katedra, w której spoczywają jest jednym z najpiękniejszych kościołów na świecie.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Naraz pani Dorota stanęła przed córką i wpatrując się w nią bacznie, zawołała:

— Cóż ty na to Handziu? Toć ten przybłęda zabierze wszystko!

— No, przecież znowu nie wszystko, bo tylko te dobra na Ukrainie, które i tak nic nie przynoszą. — Wszystkie kosztowności, srebra, gotowe pieniądze, których pono jest pełna skrzynia i dobra na Wołyniu bierze Ksenia; a po śmierci waszej matko dobra międzybrodzkie też ona odziedziczy.

— Tak. Kseni zapisał pan Silnicki prawie cały majątek, ale Ksenię wraz z nim Mirskiemu; wszakże jak skończy lat siedmnaście ma iść za niego; tym więc sposobem ten śliczny rycerz zagarnie

— Toć to przecie bogactwa pana starosty — zawołała Handzia — a Ksenia jego jedynaczką. I tak dość na mnie łaskaw, że mi zapisał na Międzyborzu kilka tysięcy; a w razie śmierci Kseni postanowił mnie dziedziczką całego majątku prócz dóbr wołyńskich.

— Tak, a juści, to wielka łaska! — rozśmiała się pani Dorota. Po śmierci Kseni, młodszej od ciebie i zdrowej jak rzepa! Ha! dobrze i tak — tu oczy starościny zabłysły złowrogo — sam, jakby tego chciał... Możebym była odstąpiła od... od mego zamiaru, ale kiedy ciebie zbył kilku tysiącami...

— Od jakiego zamiaru? — przerwała niespokojnie Handzia.

— Tyś moja córka i całe moje szczęście, ale czasami wydaje mi się, jakbyś w duszy była matce przeciwną. Mogęż ja tobie zawierzyć? — pytała pani Dorota, patrząc przenikliwie na córkę, lecz spostrzegłszy niepokój na jej twarzy, dodała prędko — pytasz się od jakiego zamiaru, oto jak powiększyć twój majątek i... — tu ucięła nagle, bo drzwi się otwarły i młode, śliczne dziewczątko wbiegło do pokoju; była to Ksenia, jedynaczka starosty.

— Czy uważałyście, kochana matko i ty Handziu — zaczęła starościanka, wpatrując się w twarz kobiet ognistemi, czarnemi oczyma — jak ojciec dziś dziwnie wygląda? I tak jakby się żegnał z nami. Ach! ja się tak boję...

— Czegóż się masz obawiać — przerwała macocha — ani panu staroście, ani tobie nic się nie stanie. Takiej bogatej dziedziczce jak ty, zawsze będzie dobrze.

— Pan starosta, widzisz, był wzruszony — perswadowała Handzia — i ucieszony z przybycia pana Mirskiego; jutro ojciec będzie taki zdrów jak zawsze, zobaczysz.

— Dałby to Bóg! Ale kiedy ojciec teraz zawsze nie bardzo zdrowy — mówiła w zamyśleniu Ksenia, a po chwili spytała już weselej — a gdzie się to Jerynka obraca? Nigdzie jej nie mogę znaleźć, a miała mi pomóc ptactwo moje przenieść w nowe klatki.

— A gdzieżby ona była jak nie u Maksyma! — zawołała pani Dorota. — Ciągle ma jakieś konszachty z tym dziadem, aż mi nieraz dziwno. I gdyby nie pan starosta chciał ją tu mieć koniecznie, że to z twoją matką, Kseniu, przyszła, to jabym była dawno wyprawiła ze dworu tę pochlebnicę.

Starościanka nic nie mówiąc opuściła szybko pokój i udała się w tę stronę zamku, gdzie służba miała swoje mieszkanie. Ksenia wiedziała zdawna, że macocha nie lubi jej piastunki, wdowy Jeryny i że wszelka obrona wywołuje tylko większy gniew pani Doroty, więc milczała, wynagradzając tylko poczciwej słudze niechęć starościny coraz większem przywiązaniem.

Podczas gdy starościanka szukała Jeryny, ta ze zasępioną twarzą siedziała rzeczywiście w izbie starego Maksyma i mówiła:

— Coś niedobrego się święci na zamku: pan starosta oznajmił dziś swoją ostatnią wolę, mnie i wam Maksymie, po kilka razy, kazał strzec swej jedynaczki, choć opiekunem naznaczył pana Błockiego, aż do dnia, kiedy pan pułkownik zaprowadzi do ołtarza naszą młodą panią.

— To i cóż znowu tak złego w tem, że nam pan starosta polecał swój skarb najdroższy? Alboż to nie wie, że oboje życie oddamy za naszą śliczną panienkę, sierotę.

— Ano, już to nic dobrego, że jegomość pan starosta szuka opiekunów, bo snać śmierć czuje. Ale jestci jeszcze jedna a gorsza rzecz, bo znowu, pewnie licho, przyniosło Zachara Iskrę.

— Co? ten tu jest znowu?

— A juści jest. A pamiętacie, ojcze Maksymie, że jak tu pierwszy raz przyszedł z jakiemś orędziem do pani starościny, to złodzieje włamywali się do skarbca i gdyby nie wy, pewnieby się byli włamali i skarby unieśli; jak zaś drugi raz się zjawił, to zaraz Ksenia ciężko zaniemogła, żem ją ledwo odchuchała.

— Toć on tam temu nie był chyba winien; ale to prawda, że ten stary Zachar, jak puszczyk, wróży nieszczęście. Ano, raz przecie wyhukał wesele — dokończył stary sługa z uśmiechem.

— Zachar wesele? to dziw! Ale kiedyż to i czyje?

— Kiedy? No wtedy, gdy ciebie tu właśnie nie było, bo mieszkałaś z twoim ś. p. mężem w Matwiejówce. A czyje? Oto pani Boguszowej z panem starostą.

— Czy to prawda, ojcze Maksymie, że teraźniejsza pani starościna pochodzi z naszego wiejskiego stanu?

— Patrzcie! to wszelako biedną była sierotą, a dziś Miły Boże!

— Ano tak — prawił dalej Maksym — Pan Bóg różnie człeka wiedzie, a nic bez Bożej woli. Jegomość znał tego Bogusza, bo jako kawaler służył pod komendą pana starosty. Więc też kiedy po śmierci pierwszej pani starościny zjawiła się u nas pani Boguszowa, jako uboga, opuszczona wdowa, z dzieckiem przy boku, tak pan nasz, że to miał zawsze serce czułe na niedolę ludzką, dał schronienie nieszczęśliwej kobiecie w swym zamku.

— I zaraz panią została nad wszystkiem?

— Zaraz nie; ale ani my słudzy, ani pewnie sam jegomość, nie wiedzieliśmy, kiedy i jak się to stało, dość, że wdowa tak troskliwie opiekowała się Ksenią i chorującym już wtedy panem starostą, tak mądrze a dobrze rządziła wszystkimi i wszystkiem, że po dwóch latach już się bez Boguszowej obyć nie mogło.

— I wtedy jegomość ożenił się z wdową?

— Gdzie tam! Pewnie mu to ani w myśli powstało! Powiadają ludzie, że „gdzie djabeł nie może, tam babę poszle“ ,ale tą razą może mu bab brakło, to już dziada przysłał. Ni stąd, ni zowąd zjawił się u nas Zachar Iskra. Pani Boguszowa mówiła, że to stary sługa, czy przyjaciel jej matki. Dziad miał z wdową długą rozmowę, po której stała się Boguszowa tak po-

sępną i smutną jak noc październikowa. Musiał tam nasz dobry pan zagadnąć wdowę o on smutek, bo się jegomości rzuciła do nóg i z płaczem prawiła, że iść musi w świat na nędzę i niedolę, bo ludzie szarpią jej honor i dobrą sławę.

— O rety! I była to prawda? Przecie mówiono, że w zamku pana Silnickiego to jak w klasztorze.

— Jać tam nic nie słyszałem przeciw pani Boguszowej; a i pan starosta aż się za głowę ułapił i radził, żeby to na ludzkie gadanie nie zważać, kiedy sumienie czyste. Ale wdowa się uparła jak kozioł i gwałtem wybierała się w drogę.

— No i czemu nie poszła? Było ją puścić u licha!

— Ano, było! Ale pan starosta, zwyczajnie miękkiego serca, zawołał Zachara i długo z nim rozmawiał. Co tam sobie powiedzieli, nie wiem, ale po owej rozmowie dziad znikł, a pani Boguszowa została starościną.

— Już snać było jej takie szczęście i przeznaczenie.

— Bo ja wiem! Na mój rozum, tom sobie tak myślał, że pan starosta zląkł się opuszczenia, bo już wtedy chodzić nie mógł ,a wdowa umiała dogodzić jak nikt na świecie; ba, ba, przecie to ja stary, com był pierwszy u jegomości i jakby brat nie sługa, poszedłem na bok. A pewnie też panu chodziło o dziecko, o Ksenię, bo to bywało Boguszyna na rękach ciągle panienkę nosi; a i majętnością umiała wdowa rządzić, a przysparzać bogactw. Biedni niby sarkali, że do starosty przystęp teraz trudny ,ale Boguszowa prawi:

— Jegomość chory, co wy ludzie chcecie? Małoż wam jeszcze daje?

— I tak została naszą panią, żoną jegomości, matką panience; ale żeby tak na mnie... — tu przerwał Maksym i ręką niechętnie machnął.

— Ha! to widzicie ,ojcze Maksymie — zaczęła Jeryna — co tam po takiem weselu, które bodaj komu na dobre wyjdzie... Ja, ale bójcie się Boga, Maksymie, i zamilczcie, co wam tu powiem, ja kilka razy widziałam, jak pani starościna, skoro myśli, że na nią nikt nie zważa, tak jakoś strasznie spoziera na pana starostę, a jeszcze bardziej na naszą złotą Ksenię, że aż ciarki po człowieku przejdą.

Maksym pokiwał smutnie głową i szepnął, oglądając się ostrożnie dokoła:

— Mnie się nieraz tak samo widziało; owe jakieś spojrzenia niedobre pani Doroty kłuły mnie jak dzidy i miałem ochotę, jakie słówko rzec jegomości, alem sobie myślał — ot roi ci się stary. — A tu oto kto wie i zgadnie, co u drugiego na dnie serca siedzi. Ha! pilnować i strzec nam trzeba Kseni jak oka w głowie, to i Bóg dopomoże.

Chciał jeszcze coś dodać stary, poczciwy sługa, ale wtem drzwi skrzypnęły i ciemna, o złotym połysku główka wsunęła się do pokoju, a wdzięczny jak dzwonek głosik zapytał:

— A jest tu moja Jerynka?

— Jestem, jestem, panienko, kochanie — zawołała piastunka i pospieszyła do Kseni.

Wieczór też już był późny, wszyscy mieszkańcy zamku udawali się na spoczynek i niebawem światła w oknach poczęły gasnąć jedno za drugiem. Najdłużej świeciło się w komnacie pani Doroty, ale wkońcu i tu okno pociemniało, tylko w bocznem skrzydle zamku, gdzie była izdebka starego Maksyma, całą noc migotała paląca się świeca.

Rozmowa z Jeryną i jakaś nieznana dotąd trwoga spędzały sen z powiek starca. Zdawało mu się, że jakieś groźne niebezpieczeństwo zawisło nad starym zamkiem, że pan jego ukochany i młodziutka pani potrzebują ratunku i wzywają pomocy Maksyma.

Kilka razy już się zbierał, aby pójść do sypialnej komnaty starosty, lecz myśl, że mógłby zaniepokoić pana, wstrzymywała go za każdą razą. Skoro jednak gwiazdy nad ranem poczęły schodzić z nieba i blady świt posrebrzył drzewa ogrodu, Maksym poprawił na sobie ubranie, którego nie zdejmował wcale i poszedł do pokoju pana Silnickiego. Lecz któż opisze przerażenie i boleść poczciwego sługi, gdy starostę znalazł na łóżku bez duszy.

Na rozpaczliwy krzyk Maksyma zbiegło się wszystko, co żyło; próbowano ratunku, ale ten był bezskuteczny, bo ciało już było zupełnie zimne.

I lekką widocznie miał śmierć pan Silnicki, gdyż leżał w łóżku z rękoma na krzyż założonemi, w których dzierżył krucyfiks i z łagodnym uśmiechem na ustach, jakgdyby zasnął wśród słodkich marzeń.

Przed kilku dniami pojednał się z Bogiem, przyjąwszy Sakramenta św. wczoraj ujrzał i pożegnał swego przybranego syna, wyjawił swoją ostatnią wolę, która radością napełniła niejedno serce, zabezpieczył los ukochanej nad życie jedynaczce, wybrawszy i przeznaczywszy jej na męża zacnego młodzieńca, którego sam wychował, obmyślił wygodne, dostatnie utrzymanie swej drugiej żonie, dawszy jej w dożywocie dobra międzyborskie, na których nadto zabezpieczony był posag dla Handzi, a załatwiwszy się tak z obowiązkami i sprawami ziemskiemi, poszedł po nagrodę do Boga za swój poczciwy żywot.

Wszyscy poddani gorącemi łzami opłakiwali zgon dobrego pana, bo starosta był prawdziwym ojcem dla ludu; nietylko sam nie krzywdził nikogo, ale i urzędnikom surowo zakazał uciskać podwładnych. Okoliczni panowie szczerze żałowali uczynnego sąsiada i licznie zjechali się na pogrzeb, słudzy dworscy nie mogli się w płaczu utulić, płakali rzewnie mianowicie Jeryna i Maksym; Handzia często ocierała oczy i smutnie wzdychała, nawet pani Dorota była zasępiona, lecz rąk przez to nie opuszczała i troskliwie myślała o wszystkiem; młody pułkownik chodził jak struty i krył się ze łzami, które mu się gwałtem do ócz cisnęły, ale czemże były te wszystkie żale, smutki i łzy wobec boleści Kseni?

Młoda sierota, choć dziecko prawie, bo dopiero czternasty rok zaczęła, czuła jednak doskonale stratę. Ksenia miała dobre, tkliwe serduszko, spragnione przywiązania i pieszczot, więc straciwszy matkę bardzo wcześnie, całem swojem gorącem sercem przywiązała się do ojca, który dla niej był wszystkim. Garnęła się ona i do macochy i Handzi, lecz pierwsza mimo pozornej troskliwości o dziecko odstręczała je twardem i zimnem sercem, które mała dziewczynka przeczuwała; druga zaś, choć młoda i tkliwa, zbyt była powolna i cicha dla żywej, wesołej, ognistego usposobienia Kseni. Zato starego Maksyma, który ją uczył konno jeździć i bronią robić, i młodą wdowę Jerynę kochała starościanka jakby krewnych, a oni prawie na rękach nosili sierotę.

Teraz więc po śmierci i pogrzebie ojca, gdy niewypowiedziana boleść rozrywała serce Kseni, po całych dniach modliła się albo w kapliczce zamkowej albo na cmentarzu przy grobowcu rodziców; gwałtem trzeba ją było stamtąd odrywać, a wtedy najchętniej przebywała w towarzystwie Maksyma i Jeryny.

Mirskiego nie znała starościanka prawie wcale, bo kiedy jeszcze wychowywał się w domu jej ojca, więcej był w mieście w szkołach niż na wsi, a Ksenia

była małem dzieckiem; skoro zaś Stefan wyjechał zagranicę, nie widziała go więcej. Wiedziała wprawdzie, że dziarski pułkownik to jej przyszły mąż z woli ojca, lecz to zamiast zbliżać, onieśmielało dziewczynkę tak, że prawie bała się pana Mirskiego.

Widział to młody rycerz i serce go bolało; prześliczne dziecko każdemu musiało przypaść do serca, więc i pułkownik nie mógł zostać obojętnym. Wspomniał nawet o swym smutku Maksymowi, ale doświadczony starzec umiał pocieszać młodzieńca:

Straszliwa katastrofa kolejowa.

Największa w dziejach kolejnictwa katastrofa kolejowa wydarzyła się w ubiegłą sobotę o północy we Francji koło stacji Lagny. Pociąg pospieszny Paryż Strassburg jadący z szybkością 100 kilometrów na godzinę najechał całą siłą na stojący przed stacją inny pociąg osobowy. Oba pociągi zostały zupełnie zdruzgotane. Z niektórych wagonów pozostały tylko kłębowiska żelaziwa. Liczba ofiar jest bardzo wielka, wynosi bowiem 217 osób zabitych i kilkaset rannych, których przewieziono do szpitali w Paryżu.

Miejsce katastrofy to jedno wielkie rumowisko. Na przestrzeni około 200 metrów leżą zwalone wozy, z których sterczą tylko koła i żelazo, powyginane w najfantastyczniejsze formy. Wagony wżarły się jeden w drugi. Co pięć kroków zapalono przy akcji ratowniczej ogniska, a całą przestrzeń oświetlono reflektorami. Akcja ratownicza natrafiała na wielkie dzieci, przy których znaleziono lalki i podarki, z któremi jechały do krewnych. Nie przypuszczały nawet, że jadąc na uroczystość wigilijną, zginą w tej strasznej katastrofie. Niektórzy z byłych żołnierzy frontowych, biorących udział w akcji ratowniczej, oświadczyli, że od czasu walk pod Verdun nie widzieli takiego piekła, jak na miejscu katastrofy. Wśród zabitych znajduje się też wielu znanych we Francji ludzi.

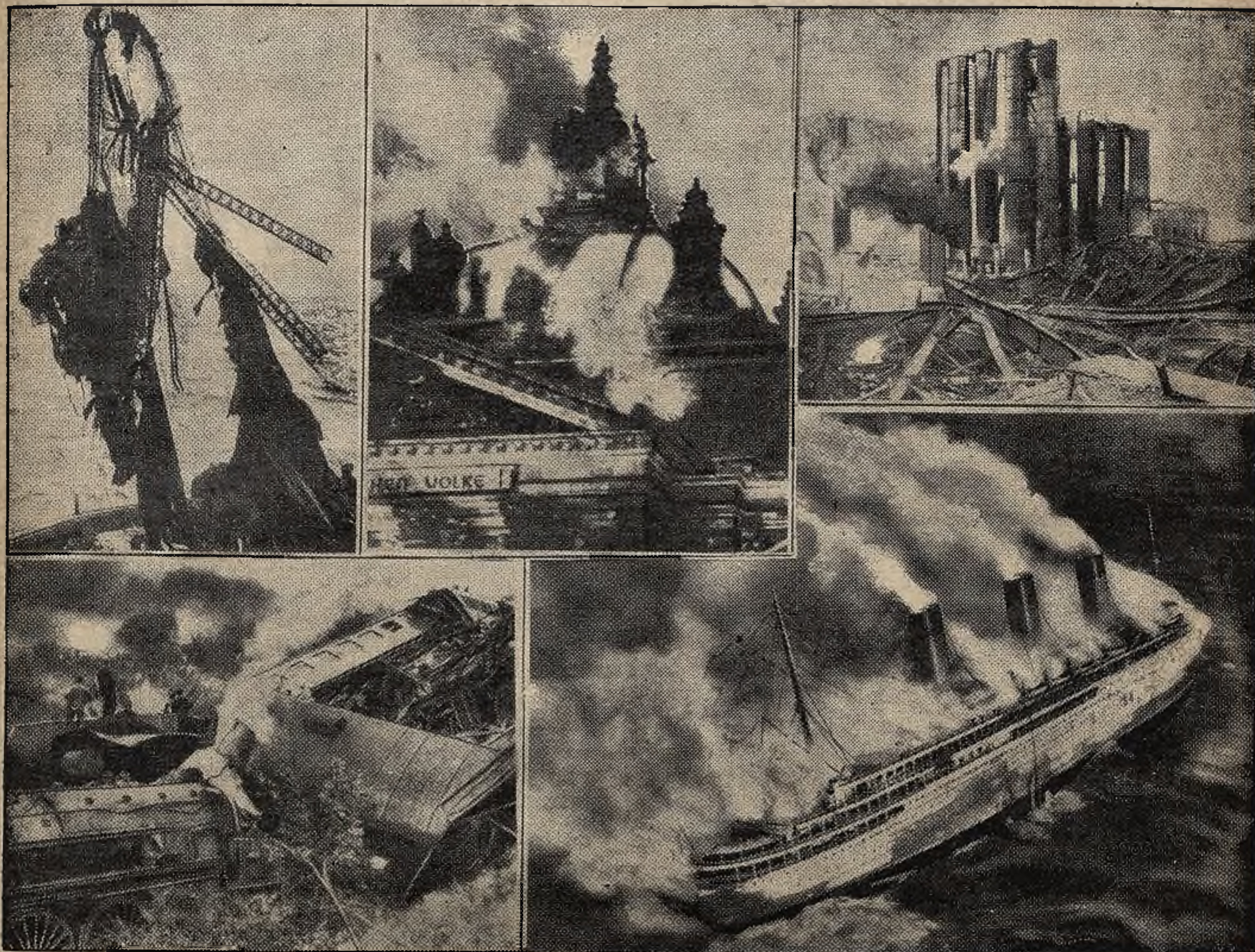
W katastrofie straciło życie również 4 Polaków, a mianowicie: Albert Ścibalski, majster murarski, Stefanja Zielińska i Teofila Mysiorska, oraz 2-letni jej synek Józef Mysiorski.

W pierwszej chwili aresztowano maszynistę pociągu Paryż—Strassburg, który w ciągu swej 22-letniej służby nie popełnił ani jednego przekroczenia służbowego. Zwolniono go jednak, gdyż śledztwo wykazało, że wszystkie sygnały wskazywały na wolny



trudności z powodu silnego mrozu. Pewną ciężko ranną kobietę wydobywano przez cztery godziny z pod gruzów połamanego wozu. Jakiś ranny marynarz pracował całą noc nad wydobywaniem ofiar, dopóki nie zemdlał z osłabienia. Bezpośrednio po katastrofie po obu stronach toru kolejowego leżały setki trupów i rannych. Niektórych zniekształconych zwłok nie będzie mógł chyba nikt rozpoznać. Wiele zginęło wjazd. Ustalono przytem, że przyczyną katastrofy było wadliwe działanie semaforów. Pozatem przyznano, że organizacja akcji ratowniczej funkcjonowała wadliwie, zwiększając ilość ofiar katastrofy. W pierwszych trzech godzinach po tragedji do dyspozycji były tylko jedne nosze. Wielu z pośród rannych zmarło na skutek zimna i z upływu krwi. Powyżej podajemy fotograficzne zdjęcie strzaskanych wagonów.

Wielkie katastrofy w roku 1933.



Pierwszy obrazek od góry przedstawia nam dobywanie z morza szczątków amerykańskiego okrętu powietrznego „Akronu", który padł ofiarą huraganu na morzu w dniu 4 kwietnia ub. r. U góry w środku widzimy pożar gmachu parlamentu Rzeszy. W sobotę rozegrał się ostatni akt procesu, jaki wytoczono Luebbemu, Torglerowi i trzem Bułgarom pod zarzutem podpalenia budynku parlamentu. Na prawo widzimy ruiny w Neunkirchen na terenie zagłębia Saary po katastrofie z dnia 11 lutego. — Na dole na lewo oglądamy rozbite wagony po katastrofie w dniu 25 października pod Bonneville w północno-zachodniej Francji. — Na prawo pożar luksusowego francuskiego okrętu „L'Atlantique" w dniu 4 stycznia u. r. Wszystkie powyższe obrazki są to fotograficzne zdjęcia z tych katastrof.

Bibułka.

Szewc Antoni był dobrym majstrem, ale też opojem niemałym, przez co pozyskał przydomek: „Bibułki". Żona martwiła się bardzo swoją niedolą, gdyż najczęściej odbierała razy pocięglem. A że to była bardzo pobożna niewiasta, przeto udała się do Ojców Bernardynów po radę. Ojcowie podjęli się poprawy jej męża i kazali pijanego przynieść do klasztoru. Zrana przebudza się szewc i według swego chwalebnego zwyczaju poczyna nucić ulubioną piosenkę: „Kasieczka, a gdzie moja flaszeczka? przez Boże męki, podajże mi do ręki, bo ja cierpię wielki ból, ból! Czy słyszysz Kasieczka? ty się nie ruszasz, ej jak cię kropnę, to ty zaraz mi wstaniesz!"

Ave Maria! — zawołał w tej chwili braciszek zakonny, a otworzywszy drzwi, powiedział: Niech jegomość idzie na medytacje. Przeżegnał się szewc. Wszelki duch Pana Boga chwali, gdzie ja jestem? i począł ciekawie oglądać swoją chałupę. Lecz godzina nie minęła, wpada Ojciec Gwardjan z ojcem Gaudentym Gwizdalskim, tęgim mężczyzną, noszącym za cholewą kańczug potężny. Czemu jegomość nie był na medytacjach?

Ależ zmiłujcie się czcigodni Ojcowie, ja nie wiem, gdzie jestem i co się ze mną dzieje, ja szewc Antoni.

Patrzcie, zawołał Ojciec Gwardjan, jak się wyłgać chce niecnota. Wszakżeś ty dziesięć lat w zakonie, a teraz chcesz się łgarstwem stąd wykręcić. A no Ojcze Gaudenty! pociągnij go smyczkiem. Dobył Ojciec Gaudenty smyczka, jak zacznie gwizdać po plecach, szewc wrzeszczy i piszczy jak dusza w czyśću, a Ojciec Gaudenty gwizda i gwizda. Nareszcie po trzydziestu gwizdonach zaprzestał, a Ojciec Gwardjan zawołał: ubieraj mi się w habit!

Szewc rad nie rad przedzierżgnął się w habit i siedzi, maca się, czy to on? czy nie on? Ten sam Antoni, jego pojąć nie może, jakim sposobem dostał się do klasztoru. Medytuje tedy: śniadania nie dali, nabili do woli — cóż to dalej będzie?

Wtem zadzwonili na obiad. Idzie on z drugimi do refektarza, ale tam kazali mu na środku klęczeć i postawili przed niego kufel czystej wody i kawałek suchego chleba. Napił się wody i wstał z drugimi do modlitwy po obiedzie. Podobnież było i na kolacji; ba, na drugi dzień ta sama historja, klęczeć każą przy wodzie i suchym kawałku chleba, a tu po brzuchu cyganie krakowiaka wycinają. Widzi szewc, że źle koło niego, uprosił kuchtę klasztornego, żeby pokryjomu zaniósł list do jego żony. Wziął kuchta list, a ponieważ do wspólnej zmowy należał, przeto nie zaniósł listu do Antoniowej, jeno prosto do Ojca Gwardjana. Z niesłychaną tedy furją wpada Ojciec Gwardjan z Gaudentym Gwizdalskim. Jak ty śmiałeś niecnoto pisać list do cudzej żony? nie dosyć, że się wykręcić chcesz, ale jeszcze romanse rozpoczynasz w świętym zakonie. Ano jeszcze Gaudenty, dobądź smyczka, wypędź mu romanse z głowy. Ojciec Gwizdalski jak zacznie po swojemu gwizdać, szewc wrzeszczy, a on gwiżdże. Wygwizdali mu tedy skórę należycie. Szewc zbity, przemyśliwa nad sobą, jakby tu z klasztoru wydostać się. Nareszcie nawinął mu się braciszek, który zdawał się podzielać jego utrapienie. Wypytuje się go, co tam słychać w mieście, czy żyje szewc Antoni? którego Bibułką nazywają. Opowiada mu tedy braciszek smalone duby o Bibułce, że żyje, że mu się dobrze powodzi, że z Antoniową codziennie tłustego kapłona zjada. Westchnął szewc bardzo ciężko, padł na kolana i modlił się gorąco, żeby Bóg stan jego przemienić raczył. Modlitwa skutkowała, Ojcowie Bernardyni zwolnili nieco z ostrożności, nie kazali klęczeć i cokolwiek więcej jeść dawali. Lecz nie odstąpili od wmawiania w niego, że jest Bernardynem, co też poparli surowym rozkazem, żeby się przygotował z kazaniem na pewną niedzielę. Szewc uczy się kazania. Przychodzi niedziela, szewc lezie na ambonę, ale spostrzegłszy swoją żonę, w ławce siedzącą, zatrzymał się na drugim stopniu, począł wołać najprzód po cichu: Antoniowa! a potem głośniej: Antoniowa! Antoniowa! Bernardyni ściągnęli go ze schodów: A ty niecnoto, ty nam wstydu takiego narobiłeś? Nuż tedy garbować szewcowi skórę. Szewc, poznawszy, że to Bóg zesłał karę za jego pijaństwo, modlił się znowu gorąco i przyrzekł, że żadnego trunku do ust nie weźmie. Rzeczywiście poprawił się, a gdy raz mocno zasnął, Bernardyni do domu odnieść go kazali.



MACIEK BZDURA GADA:

Okrutecnie lubię nasego somsiada, jak casem wiecór przyjdzie do nasy chałpy i tak przyścipnie opowiada o różnych rzecach, ze jaze kolki bierą. Wcoraj wiecór przysed se jak zwycajnie i pada:

— Maciek, cies się!

— A z cegóz mom się ciesyć?

— E, głupiś Maćku. Cy to koniecnie musi być jakiś powód do ciesenio?

— Takze coś! — padom. — Jak ni moze być ozeniąty sturkac bez dziopy, bijok bez dzirzoka nie jest cepem, tak ni moze być uciesność bez uciesnej rzecy.

— No tak, ale tu moze być inksa rzec. Wycytałem wkiejsi, ze uciesność przydłuza zycie, a zmartwienie ukróca.

— Totyz jo nie martwię się nigdy z nicego, a zyję i zył będę jaz do samej śmierci.

— Cytałem tez — rzece somsiad — ze: jak u wozu musi być dysel, tak i w zyciu człowieka musi być jakisi cel wytycny, i mimo sprzeczności losu kierować się samą wyobraźnią cegoś lepsego. A inksy dochtór pada tyz, ze osoby chowające w sercu strasecną miłość, nie starzeją się. A przeciez do tego wszyćkiego ty Maciuś mas scególniejse utalentowanie. Jesteś sobie swobodny i spokojny i nicem się nie trapis. Jesteś wciąz ładny i pulchny jak zesłorocno ulizołka. Nic dziwnego, ze dzieuski o mało se ślipiów za tobą nie wypatrzą. A ilez to dzieusek cytelnicek kocha cię serdecnie, ze ty ino myśląc o tej samej miłości, jesteś strasecnie scęśliwy, ze jaz ci tego zazdroscę! Z pewnością niejedna przecudna cytelnicka, jak ino cię zuźry i przecyta w „Roli", to ma słodziuśkie ucucie, jakby najsłodsego piernika połknęła!... A jakbyś tak krzyknął, ze się kces zenić, po tych godnich świętach, ilezby to różnych dzieusek zjechało do ciebie, a ty siedzioł se jakby na tronie, a koło ciebie przechodziłyby i chuderlawe i kościste jak patycki, i rumiane jak jabłuska, i tłuściuśkie jak pącki, te obsyrnie tłuścioski z dwiema brodami i gdowy i na samą myśl o tem, to musis się cuć scęśliwy.

Tak mnie ten poczciwy somsiad rozgorliwił, zem się naprawdę w tych ślicnościach niewidocnych rozmiłowałi i kto wie, cy kiedyś jak nie będę mógł umrzyć, to mnie będą musieli kijonką dobijać.

Opowiadaliśmy se jesce różne rozmaitości. Ześlismy na scęśliwe dawne casy, kiedy to jesce somsiad, co się zwie Cabon, nie byli wójtem ino prostym parobkiem, a jo se pas krowy na zgrzebnym powrózku. O! wtedy to nie lubiałem Cabana i nawet okrutnie się go bałem, bo jak mnie ino spotkał, juz zdaleka wołał: Gdzie to nuz! Jo wtedy byłem już nie głupi i zaraz wiedziałem naco on tego noza chce, i anim się nie obeźroł jaz za dziesiątą miedzą. Oj, bo tyz scęśliwe to były casy i dzisiaj płakać mi się chce, ze juz minęły!... Siad se Maciuś w rówecku i smyckę skubał ,a krowy tyz wlazły se w Pająkowe korpiele i tyz za wolą Boską skubały se. Co potem było, to nie trza gadać, bo to dawno juz minęło!... A dzisiaj co? Cem człowiek większiejsy to i większiejse kłopoty i zadne majtecki juzby na mnie nie pasowały, ino musą być obsyrnie portasy, ze wlazłoby do nich ze styry Maciusie. Dziś inkse casy i Cabana juz nie boję się, bo tyz i przy wojsku słuzyłem, i tam naucyłem się odważnej waleczności. Cytelnicy „Roli" ni mają nawet pojęcia o strasności wojskowościowej. Ilez to razy dusa była ino na snurecku, jak pon kapiton wrzasnęli, ze buty źle wycyscone, a ile razy oberwało się od kucharza warzechą ze źle ostrugane zimniacki!... A juz najgorsiejsa była rzec jak musieliśmy chonorowo masierować do łaźni i jesce śpiwać bez drogę: „Jak to na wojence ładnie", albo „A kto chce rozkosy urzyć". Bodaj się wściekła taka rozkos, myślę se, jak mnie się płakać chciało, ino ze mnie wstyd było, bo drudzy na mnie patrzyli. Zadna rozkos, jak za pazuchą pełno było różnych scypawek, ze jaze obrzydzenie brało!...

Scęśliwe to były casy, nima co! Ale juz ja ta wolę se zjeść pieconego zimniacka i mieć spokój od tych scęśliwości.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. W krainie Maorjów.

W poprzednim numerze wspomnieliśmy o napływie białych na wyspy Nowej Zelandji, wśród których po większej części rekrutowali wyzyskiwacze



Konwój rannego w bitwie naczelnika plemienia.

i ostatniego rzędu szumowiny. Nic też dziwnego, że przeciw tym napływowym elementom wzięła górę ogólna nienawiść, która też zrodziła ciężkie walki. Rozwścieczeni Maorjowie zniszczyli wszystko, co tylko tam zdziałała ręka białych. Padły też ofiarą niemal wszystkie kościoły i kaplice.

Po walkach, w których żadna ze stron nie odniosła decydującego zwycięstwa na wyspach nowozelandzkich, zdawało się nadchodzić uspokojenie. Uspokojenie to było tylko chwilowe, bo coraz większy napływ białych i grabienie przez nich gruntów wywoływało powszechne rozgoryczenie, których przepowiednie głosiły wyrugowanie z wysp wszystkich przybyszów.

W r. 1840 gubernator angielski zawarł z Maorjami przymierze, na mocy którego Anglicy rozpostarli protektorat nad Nową Zelandją i od tego czasu w miasteczku Kororarece powiewała chorągiew angielska. W kilka lat jednak, jeden z maorjańskich wodzów nie mogąc znieść angielskiej niewoli, uderzył na to miasteczko i w perzynę je zamienił. Zmuszony bronić swych poddanych, rząd angielski wysłał wojsko, które po kilku porażkach zmusiło krajowców do złożenia broni.

W roku 1846 walka rozpoczęła się na nowo. Na czele walk stanęli dwaj wodzowie maorjańscy — Te Kanae i Te Rauparaha, opiewani później w wielu maorjańskich poematach. Przebiegli oni terytorja wszystkich pokrewnych plemion rekrutując ochotników, przy której to czynności mordowali tamtejszych kolonistów. Zapomocą jednak podstępu udało się rządowi angielskiemu schwytać tak wyżej wymienionych, jak i kilku innych wodzów. Na pewien czas walki ucichły i zdawał się znów nastać spokój.

W r. 1857 wyrocznia maoryjska oświadczyła, że nadeszła chwila ostatecznej rozprawy z białymi, lecz dla nadania większej jedności swemu działaniu należy obrać króla, któryby rządził i prowadził akcję wojenną. Królem też obwołano Potatana I. Wkrótce po jego obiorze przybył do niego gubernator angielski i chcąc obalić odrazu wszelki cień samorządu, oraz zmusić nowego króla do poddania się jego władzy, rzekł: „Oto moje pierwsze i ostatnie słowo: Poddaj się! W przeciwnym razie będę cię ścigał bez wytchnienia, pozbawię wszelkich środków zdobycia żywności i zmuszę głodem do prośby o przebaczenie, którego odmówię ci z pewnością, dzisiaj zaś sam ofiaruję“. „Posłuchaj mię, gubernatorze, odparł zimno maorjański władca. Kiedy spalisz moje wioski i lasy, zniszczysz plantacje, zatrujesz rzeki, słowem odbierzesz wszelką możność zaopatrzenia się w zapasy żywności, wówczas nie pozostanie mi nic innego do zrobienia, jak tylko zjeść ciebie, rozumiesz samego ciebie“.

Były to ostatnie słowa pamiętnej rozmowy, po-



Wieś Maorjów.

czytanej przez obie strony za wypowiedzenie wojny, która trwała przez 10 lat i zalała strugami krwi całą nowo-zelandzką kolonję. Rezultat tych walk był przecież dla Anglików zwycięski, którzy twardą już stopą na tych wyspach po dziś dzień stoją.

Nasz pierwszy obrazek przedstawia przeniesienie z placu boju rannego naczelnika maorjańskiego, zaś drugi obrazek przedstawia wioskę maorjańską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Milczenie.

(Dokończenie).

— Słuchajno, ty święty pielgrzymie!... uzdrów naszą dzieweczkę, bo jak nie, to my ciebie zabijemy!

— Umiałeś przewidzieć pożar, uchronić od śmierci trzech Arabów, a nie chcesz przywrócić życia dzieweczce pięknej i cnotliwej?...

— Albo ją zbudź, albo powiedz, dlaczego nie chcesz tego uczynić — zawołał młodzieniec rosły i silny, narzeczony zmarłej. Słowa jego brzmiały gromko, a większej jeszcze powagi dodawał im kij, wstrząsany ręką muskularną nad głową Ben Wadiego.

— O!... pomyślał sobie syn Myśliciela — zaczynam powątpiewać o nieomylności słów ojca mojego. Ci głupcy gotowi połamać mi kości. Pomimo to, jednak milczeć nie przestanę, bo choćbym nawet chciał coś mówić, to się na nic nie zda. Nie uwierzą mi przecież, że nie jestem ani świętym, ani cudotwórcą.

Nieruchomy, milczący, patrzył przed siebie, co pozwoliło mu zauważyć, że oczy narzeczonego zmarłej, o ile nie rzucały błyskawic gniewu, zwracały się z wyrazem nieopisanej miłości ku tej, która miała być towarzyszką jego życia. Gdy spojrzał na nią, stawał się martwym, jak marmur.

— Może podstęp się uda — pomyślał Ben Wadi i ruchem nagłym, poważnym, rozkazał wszystkim wyjść z izby, a widząc, że narzeczony, jakby skamieniały, wpatruje się w bladą twarz dziewicy, sam także wymknął się z izby pocichutku, zamknął drzwi, — a klucz zabrał z sobą. Wszystko to wykonał z taką powagą, że nikomu z obecnych nie przyszło na myśl zapytać: co robi? Wszyscy klęczeli i w modlitwie oczekiwali cudu.

Ben Wadi wyciągnął ręce ku drzwiom i powoli zaczął się cofać wśród tłumu, który się przed nim rozstępował. Po chwili odwrócił się i z rękami wyciągniętemi przyspieszył nieco kroku, a gdy już ujrzał się w pewnej odległości od tłumu, pędem puścił się w nogi. Obawa o całość kości sił mu dodawała.

Przez pół godziny pędził jak mógł najszybciej, wreszcie zadyszany, cały zlany potem zatrzymał się w cieniu drzewa.

— Uff!... nareszcie się wyrwałem — pomyślał. — Ale ciężka to była sprawa. Trzeba odpocząć chwilkę, bo ani oddechu, ani sił w nogach mi nie starczy.

Zaledwie jednak usiadł, do uszu jego dobiegł krzyk i odgłos kroków biegnącego tłumu. Na drodze wznosił się tuman pyłu, jak gdyby stado owiec pędzono.

— Przepadłem!... poznali, żem z nich zażartował. Pomimo wiary w moją moc cudotwórczą, zamordują mnie napewno. Tłomaczenia żadne nic tu nie pomogą. W nogach jedynie ratunek.

I znów puścił się pędem. Wkrótce jednak dopędzono, otoczono, zatrzymano. O dziwo!... mężczyźni, kobiety, dzieci, nie biją go wcale, przeciwnie, rzucają się przed nim w proch, na kolana, całują jego szaty, wyciągają ku niemu ramiona, a po twarzach płyną im łzy radości i wdzięczności.

— Tyś wielki, tyś dobry, Allah jest z tobą!... Wskrzesiłeś ją!... pójdź, pójdź i zobacz swe dzieło!... Pójdź, niechaj chociaż w cząstce wypłacimy ci dług wdzięczności!...

Daremnieby się wymawiał lub opierał. Wzięli go na ramiona i w triumfie ponieśli do domu, z którego przed chwilą ukradkiem się wymknął.

— To ciekawa historja!... — pomyślał Ben Wadi... Anibym przypuszczał, że potrafię takie cuda wykonywać!...

Na progu domu czeka już para narzeczonych. On, rozpromieniony radością, spoglądający dumnie, jakgdyby istotnie odniósł nad śmiercią zwycięstwo; na jej zaś twarzy malowało się szczęście bez granic i skromność zawstydzona... ujrzała ukochanego i on w nią też się wpatrywał, pomimo, że Prorok na to nie pozwala!... a spojrzenie jego jakby balsam wlewało w jej serce.

Pochwycili za ręce pielgrzyma i wprowadzili go do tej samej izby, która godzinę temu była widownią brutalnych wymyślań i w której on ich zamknął sam na sam. Gdy weszli do wnętrza, narzeczony odezwał się tonem najżywszej wdzięczności.

— Odgadłem twój rozkaz, święty pielgrzymie. Kazałeś mi patrzeć na nią w ciszy i w spokoju. Więc też, skupiwszy całą siłę żywotną w mym wzroku, wróciłem życie w to martwe a tak piękne ciało.

— Bądź błogosławiony, święty pielgrzymie — szeptała narzeczona — on był tylko narzędziem, tyś cud wykonał, wracając mi życie. Allah jest z tobą!...

I zaczęli całować go po rękach.

— Dobrze już, dobrze — zawołał Ben Wadi — ale nie mówcie o tym sposobie nikomu, a zwłaszcza starym kobietom, bo wnet doszłoby do nadużyć — i ukąsił się w język, przypomniawszy sobie o poleceniu rodzica, które mu doskonale służyło.

Ale zato rozmyślał: — ta dziewczyna była w letargu, nic więcej. I bez mojego wpływu także byłaby się zbudziła. Byleby tylko inni nie żądali odemnie tworzenia cudów. Lepiej wycofać się w milczeniu. I wyszedł, pożegnawszy narzeczonych skinieniem głowy. Przed domem stał muł, objuczony żywnością i przenośnym obozem.

— O, zacny pielgrzymie!... — przemówił najstarszy z gromady — rozumiemy cię teraz doskonale. Idziesz do świętej Kaaby. Wiemy, że pieszo ślub wykonać musisz. Ten muł pójdzie za tobą i poniesie namiot, pod którym znajdziesz schronienie w nocy, oraz żywność, którą się za dnia będziesz mógł posilać.

— Mój ojciec miał słuszność — pomyślał Ben Wadi i odszedł, prowadząc za sobą muła objuczonego.

Nie upłynęła godzina jeszcze cała, gdy na drodze pojawił się człowiek wysoki, tęgi o złośliwem wejrzeniu. Był to jeden z tych, co grozili Ben Wadiemu, a później mu błogosławili.

— Hej, pielgrzymie, zaczekajno trochę. Widzisz, ty jesteś święty — mówił z uśmiechem ironicznym — umiesz cudów dokazywać! Naco ci ten muł, namiot i daktyle?... To tylko kłopot w drodze. A mnie, biedakowi, przyda się to bardzo. — I chwyciwszy muła za grzywę, nawrócił go i najspokojniej zaczął pędzić z powrotem.

Ben Wadi w pierwszej chwili chciał się rzucić na niego.

— Naco się to zdało!... Silniejszy odemnie. I perswazje nic nie pomogą.

Nie rzekłszy więc ani słówka, poszedł dalej. Przed nocą zaszedł do wsi. Jeźdźcy, którzy go wyprzedzili, opowiadali o nim dziwy. Coby to było, gdyby byli widzieli wskrzeszenie dzieweczki. Ale i to, co opowia-

dali, wystarczyło, aby we wsi całej wzbudzić wielkie zaciekawienie. Najbogatszy i najbardziej poważny z mieszkańców oczekiwał go na drodze, otoczony dziećmi i służącymi.

Przyjmij odpoczynek pod dachem moim; pobyt twój przyniesie błogosławieństwo memu domowi!...

Bogacz ów miał córkę rzadkiej piękności, w pierwszym rozkwicie dziewictwa. To, co usłyszała o Ben Wadim, zbudziło w niej zaciekawienie do osoby pielgrzyma. Gdy go ujrzała, zaciekawienie zmieniło się w silniejsze uczucie. Ben Wadi miłym był bardzo, a pięknie zbudowanym. Serce jej żywiej bić zaczęło; czuła, że go kocha. Taka wola Allaha.

W nocy, gdy wszyscy w śnie byli pogrążeni, ulegając jakiemuś nieokreślonemu wpływowi, wślizgnęła się do izby, w której spał Ben Wadi. Krok był to nierozważny, kompromitujący, a młoda dzieweczka w swej niewinności nie rozumiała tego. Okryta lekką, przejrzystą tkaniną, stanęła blisko drzwi wejściowych, i podziwiała pogodę twarzy pielgrzyma, siłę jego ciała.

Jakkolwiek krok jej był lekki, jak powiew wiatru, a do izby weszła nie czyniąc żadnego hałasu, jednak Ben Wadi odczuł ją tym zmysłem, którego żaden uczony nie potrafił dotychczas opisać.

Otworzył oczy. Zdziwienie jego na widok tej prześlicznej istoty było tak wielkie, że, zapominając o przykazaniu ojca, zamiast odpowiedzi, spoglądając na nią wzrokiem miłosnym, dodał:

— Ach!... jakżeś pięk... — i ugryzł się w język, bo czuł, że nerwy jego zaczynają tracić równowagę, co przypomniało mu polecenię rodzica: „myśl długo, nie mów nic, od kobiet trzymaj się zdaleka!" Postanowił w dalszym ciągu być posłusznym temu rozkazowi. Ciężka to była sprawa — ale postanowił. Zerwał się więc z posłania i, złożywszy ręce na piersiach, w postawie najskromniejszej, milcząco patrzył w oczy dzieweczki, która pod wpływem tego wzroku nie śmiała ani podejść bliżej, ani odezwać się słowem. I stali tak czas dłuższy, gdy nagle do izby wpadł gniewny rodzic dziewczęcia. Serce ojcowskie przeczuło błąd, jakiego dopuścić się mogła jego córka. Myśl, że pielgrzym nadużył gościnności jego, wzburzyła go i doprowadziła do gniewu. Ale nie znalazł tego, czego się domyślał. Postawa dwojga młodych ludzi rozproszyła jego obawy i wprowadziła go w dobry humor.

— Zacny pielgrzymie!... jesteś podziwu godnym — oświadczył. — Dziewczyna ta nie rozumie zła, jakie mogło się zdarzyć. Gdybyś był wyrządził krzywdę memu domowi, wypędziłbym cię, a ona zostałaby na zawsze zamkniętą w odosobnieniu.

— Dobrze się stało — pomyślał sobie Ben Wadi.

— Widzę w jej spojrzeniu, że cię kocha. Nie gniewam się o to. Jeżeli i ona tobie się podoba, idź i wracaj. Oddam ci ją za żonę. Zaprowadzisz ją do domu twego ojca, a dodam ci cztery wielbłądy, objuczone jedwabiem, naczyniami złotemi i srebrnemi, kawą, myrrą i kadzidłem, ażebyście mogli żyć w spokoju i wygodzie aż do późnej starości.

Ben Wadi milczał.

— Nie mówisz nic? — zapytał ojciec.

— Kto milczy, ten się zgadza podszepnęła dzieweczka.

Ben Wadi uchwycił rękę ojca i złożył na niej pocałunek.

W kilka tygodni później Ali Fuad ze zdziwieniem ujrzał swego syna w otoczeniu licznej i bogatej karawany, a u jego boku żonę, która poprzez zasłony przejrzyste zdradzała kształty pełne wdzięku i harmonji.

— Synu mój!... Jak to pięknie!... Coś uczynił, coś powiedział, aby zdobyć takie skarby?...

— Nic — odrzekł Ben Wadi. — Ani Ali Fuad, ani nikt inny nie mógł wydobyć z ust Ben Wadiego dokładniejszych objaśnień. Młodzieniec zrozumiał, jak wielkim skarbem jest milczenie i pozostał na zawsze milczącym.

Ali Fuad pogrążył się w zamyśleniu, które doprowadziło go do przekonania, że Nic jest formułką najwyższej mądrości, bo Wszystko staje się Niczem, a Nic tworzy Wszystko.

I odtąd Ali Fuad, zwany Myślicielem, zazwyczaj bardzo skąpy w słowach, stał się zupełnie milczącym, bo przekonał się, że najwyższym wyrazem mądrości człowieka jest... milczenie!

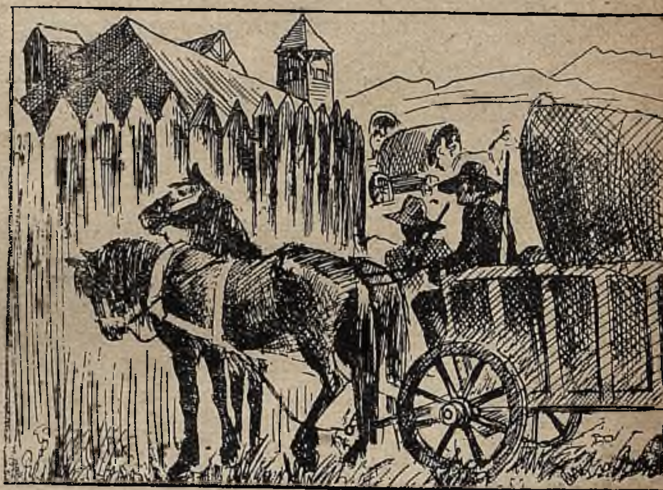
W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

II.

Do osady Brinkerton położonej niedaleko rzeki Ohio wjeżdżała mała karawana składająca się z trzech wozów, naładowanych zbożem, środkami żywności, oraz różnemi sprzętami i narzędziami gospodarskiemi. Furmanki zaprzężone były po parze dzielnych koni, którymi powozili murzyni. Przodem, na ognistym bułanie jechał Wolski, a obok dwaj około dwudziestoletni chłopcy.



Wjeżdżała mała karawana trzech wozów.

Osada Brinkerton składająca się z około dziesięciu domów, zbudowana była w czworobok, z dużym, w pośrodku majdanem, otoczona była ostrokołem, zaopatrzonym w dwie wieżyce, coś w rodzaju baszt, z małemi okienkami, mogącemi służyć w razie potrzeby za strzelnice. Była to warowienka tego rodzaju jak stanice kresowe Rzeczypospolitej Polskiej z 16 wieku rozrzucone na dzikich polach, pomiędzy Dniestrem a Dnieprem.

Warowienki tego rodzaju w Europie nie miałyby już znaczenia wobec tego, że tam wprowadzono burzące działa oraz inną ulepszoną broń, tu jednak służyły one jako ochrona kolonistów przed napadami dzikich, czerwonoskórych Yandotów i Osagów.

Czerwonoskórcy, jakkolwiek obznajomieni byli dobrze z bronią palną i umieli używać jej po mi-

strzowsku, jednak nie posiadali jej za wiele, ani też nie posiadali i nie znali armat. Forteczki zatem takie, zaopatrzone dobrze w żywność i broń, mogły się bronić przed masami dzikich Osagów i mogły wytrzymać długie oblężenie. Oblężenia dłużej trwające nie były jednak w zwyczaju czerwonoskórców. Uderzali oni z niesłychaną furją, lecz widząc, że nie mogą przełamać oporu, nie chcieli nadaremnie swoich ludzi tracić, cofali się w puszczę, spustoszywszy uprzednio obsiane pola plantacyj. Jeżeli liczba czerwonoskórych nie była bardzo przeważająca — koloniści pod dowództwem naczelnika osady, którym był zawsze wyćwiczony oficer gwardji, uderzali na nich, często zadawali im klęski, lecz jeśli przyszli w przeważającej sile, to wówczas cały owoc rocznej pracy kolonistów, padał ofiarą zniszczenia. Z tego też powodu istniała pomiędzy czerwonoskórcami a białymi śmiertelna nienawiść, trwała ustawiczna walka, z której jednak biali jako lepiej wyćwiczeni i lepszą broń posiadający, wychodzili zwycięsko. Plemiona czerwonoskórych wyparto za rzekę Ohio, hen aż do Wielkich Jezior, a w miejscach, gdzie stały „wigwamy" czerwonoskórych, budowano warowienki i zajmowano grunta będące dotychczas w posiadaniu plemion krajowców, lub trzebiono puszczę.

Krajowcy bronili się rozpaczliwie, lecz musieli ustępować, ale zato gdy byli, co się też czasem zdarzyło zwycięzcami, mścili się tak okrutnie na zwyciężonych, takie zadawali męczarnie, że trudno je nawet opisać. Po uśmierceniu swojej ofiary ściągali jej z głowy „skalp" t. zw. skórę razem z włosami, a czynili to na znak zwycięstwa. Ściągnięte skalpy z głów swoich wrogów, wysuszone, nosili czerwonoskórcy zawieszone u pasa, a im więcej posiadał ich wojownik, tem sławniejszy był między swoimi.

W czasie, w którym snuje się nasza powieść, koloniści zażywali nieco spokoju, albowiem plemiona czerwonoskórych poróżniwszy się między sobą, prowadzili pomiędzy sobą zaciekłą walkę. W takich chwilach czerwonoskórcy zapominali o wspólnych wrogach kolonistach wypierających ich systematycznie z ich ziemi, a zajmowali się jedynie wojną plemienną. Tym razem wywiązała się wojna pomiędzy plemieniem Yandotów, którym przewodził sławny wódz Ryczący Bawoł, a Osagami pod wodzą Chytrego Węża. Walki te trwały już dłuższy czas ze zmiennem szczęściem, z czego korzystali koloniści i nietylko że używali spokoju, lecz bez wielkich trudności posuwali się na zachód i północ, a utwierdziwszy się raz na zajętych gruntach, nie dali się już łatwo rugować.

Wprowadziwszy karawanę na majdan w Brinkerton, Wolski zaskoczył z konia, którego oddał do przytrzymania towarzyszowi, sam zaś udał się w stronę domu naczelnika.

Na jego spotkanie wybiegł mężczyzna w średnim wieku, niezbyt wysoki, barczysty, o wygolonej gładko twarzy. Był to pułkownik William Roggers, znakomity wojownik, prawdziwy postrach czerwonoskórych.

— Ach to ty jesteś kapitanie? — zawołał wyciągając do Zbyszka prawicę.

— Tak! — odrzekł. — Ja to jestem we własnej osobie — i chcę cię prosić kochany pułkowniku o gościnę. Chciałbym dać wypocząć koniom, które dosyć dużo już drogi zrobiły.

— Ależ bardzo proszę! — zawołał pułkownik. — Nikomu nie odmawiam gościny, tembardziej tobie, Przecież łączą nas wspomnienia wspólnych wypraw i tylu sławnych czynów. Każże zaraz zajechać do mojej zagrody, aby i konie pod dachem stanęły. Sądzę, że zabawisz tu przynajmniej parę dni.

— Nie — pułkowniku — odrzekł Wolski — nie myślę zabawić dłużej niż do jutra. Jutro na noc chciałbym się znajdować po drugiej stronie Ohio.

Po tych słowach ruszył do wozów, które skierował do zagrody pułkownika, gdzie murzyni przygotowywali już dla nich miejsca. Gdy już wszystko było załatwione, pułkownik wprowadził swego gościa do dużej, prostej, jasno oświetlonej izby, w której rodzina pułkownika zabierała się do obiadu. Po przedstawieniu gościa, zaprosił go pułkownik do stołu, czem oczywiście Wolski nie pogardził, był bowiem bardzo zdrożony i głodny jak wilk.

Skromny obiad składał się z pieczonej baraniny i jarzyn, który popito amerykańskim zwyczajem wódką rozcieńczoną wodą sodową, zwaną „Soda-whisky".

— Jak widzę kochany kapitanie — odezwał się Roggers — to porzuciłeś czynną służbę w gwardji.

— Tak jest — odrzekł Wolski — chcę i ja spróbować takiego życia jakiem wy tu żyjecie. Sądzę, że mi i tu nie zabraknie wojny, do której od młodości przywykłem.

— O bez wątpienia — potwierdził Roggers — tu jej będziesz miał więcej niż gdzieindziej, pomimo, że teraz chwilowo panuje spokój. Lecz niech tylko Yandoci pogodzą się z Osagami, zacznie się taniec nanowo.

— Gdzie pan obierze sobie miejsce, mister Wolski? — zapytała pułkownikowa.

— Nie wiem jeszcze dokładnie, mistres Roggers — odrzekł. — Pójdę prawdopodobnie jaknajdalej aż ku Wielkim Jeziorom.

— Nie radzę ci kapitanie — zauważył Roggers. — Może potrafisz teraz tam dotrzeć, lecz czy się potrafisz tam zainstalować, a nawet gdyby ci się to udało — to wątpię czy się będziesz mógł utrzymać, zwłaszcza mając tak mało ludzi.

— Nie jestem zwykł lękać się pułkowniku — odparł Wolski. — Gdybym się tylko mógł tam dostać i jaką taką budę sklecić, już ja się nie dam wyrugować, chociażby wszyscy Yandoci razem z Osagami przeciw mnie ruszyli.

— Jesteś zanadto pewny siebie kapitanie — rzekł po chwili pułkownik nieco urażony. — I ja też może nie najgorszym jestem żołnierzem, jednak nie pomyślałem nigdy, aby w sześciu ludzi stawić się przeciw całym plemionom czerwonoskórców.

— Bardzo przepraszam pułkowniku — odrzekł Wolski z uśmiechem — widocznie źle mnie zrozumiałeś, gdyż nie miałem na myśli negować twego męstwa, ponieważ moje czyny nie mogą w żadnym wypadku zrównać się z twojemi. Mam ja jednak sposób na dzikich, zapomocą którego potrafię się przy nich nawet w najbliższej okolicy utrzymać, byle tylko dał mi Bóg przybyć na miejsce i jako tako się zainstalować.

— Jakiż to sposób? — zapytał pułkownik.

— Jeszcze nie czas pułkowniku — odrzekł — bym ci go wyjawił, lecz przyrzekam ci, że gdy mi się uda tylko osiedlić się jakoś, to za rok, może za dwa, zaproszę cię na moje wesele i wówczas ten sposób ci okażę i wytłumaczę...

— Nie sądzę... przerwała mrs. Roggers — byś pan zechciał szukać żony wśród Osagów lub Yandotów?

— Z pewnością nie, mrs. Roggers — odrzekł — o tem nie pomyślałem nigdy, ani też mój sposób nie polega na zawieraniu z dzikimi kompromisu przeciw moim braciom...

— Nie sądź kapitanie, byśmy cię o zdradę podejrzewali! — zawołał Roggers — ani nam to w myśli

nie postało, chociaż doprawdy nie mogę zrozumieć, aby można było znaleźć sposób na czerwonoskórych, zapomocą którego można byłoby się przed dużą ich siłą obronić...

W tej chwili rozmowa została przerwaną, albowiem do izby wpadł zdyszany, okryty pyłem młodzieniec około dwudziestoletni.

— Tom! — krzyknął Roggers zrywając się z miejsca.

— Jestem już ojcze! — zawołał młodzieniec. — W puszczy pełno wrogów. Widziałem samego Chytrego Węża — słyszałem strzały, jakby bitwa była.

— Gdzie ich spotkałeś?

— Na drodze do Cleveland. Obozują obok drogi na polance. Palą ogniska, piją, tańczą jakby już po bitwie. Chciałem obejść, lecz niepodobna, bo cała puszcza ich pełna. Musiałem zawrócić.

— Hm... oh... — mruczał pułkownik. — Co to jest? Co oni mają do roboty aż tutaj w puszczy.

— Harry! — zawołał na młodszego około piętnastoletniego syna — biegnij do osady i zapowiedz, żeby wszyscy ludzie byli pod bronią gotowi — niewiadomo co te łajdaki zamierzają. A dziesiętnicy niech tu natychmiast przyjdą.

— Czyżby nam miało grozić jakie niebezpieczeństwo Wiliam? — zapytała pułkownikowa.

— Ach tam, niebezpieczeństwo — odrzucił — niewiadomo jednak co oni zamierzają.

— Czy nie mogłeś ucapić którego za kark Tom? — zapytał zwracając się do syna, który tymczasem otrząsał się z kurzu.

— Nie dało się ojcze — odrzekł młodzieniec. — Nie myśl, że mnie tchórz obleciał, lecz na całą kupę nie mogłem się rzucić bez narażenia się na pewną śmierć.

I rzeczywiście nawet mina młodego junaka nie wskazywała na to, by go mógł tchórz oblecieć, gdyż z pierwszego wejrzenia dało się poznać, że pomimo młodego wieku żołnierz to już był zahartowany i do boju przywykły, jak zresztą każdy Amerykanin w owych czasach.

— Jakże tedy pojedziesz jutro kapitanie? — rzekł Roggers — zwracając się do Wolskiego.

— Oczywiście gdyby groziło wam jakieś niebezpieczeństwo od dzikich — odrzekł — gotów jestem zostać, lecz jeśli chodzi o mnie, to z taką karawaną jak moja, potrafię się przez środek ich obozu przecisnąć, ani tego nie zauważą.

— Hm... czy ja wiem — mruczał niezadowolony pułkownik. — Muszę wysłać zwiady i języka przyłapać, aby się przekonać co oni zamierzają. Ciebie jednak kapitanie nie puszczę stąd, dopóki oni nie ustąpią z puszczy, albowiem podróż taka to oczywista śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

II. Pielęgnowanie nawozu w zimie, młocka, słoma.

Dalszą czynnością w zimie jest młocka zboża, która nie jest, jakby się to zdawać mogło, zatrudnieniem niewymagającem większego zastanowienia się. Niedosyć jest omłócić snopki dokładnie, by żadnego w nich ziarna nie zostawić, lecz trzeba przedewszystkiem postanowić, które zboże przeznaczamy na siew, gdyż omłot jego musi być nieco odmienny.

Zbiór nasz pochodzi zwykle z rozmaitych, często bardzo odmiennych pól; jedno zboże sprzątniemy przy dobrej pogodzie, inne po długiej słocie, na niektórych parcelach wyległo ono i ma ziarno nikłe, na drugich było rzedsze, lecz zato bardzo kłosiste i z pięknem ziarnem. Do siewu przeznaczyć powinniśmy zboże najlepsze, najplenniejsze, niewyległe, zebrane sucho, o ziarnie grubem, dobrze dojrzałem i niezrośnięte.

Młócenie tego zboża, które przeznaczyliśmy na nasienie, powinno być niezbyt silne, by ziarno nie zostało przetrącone lub rozbite cepem, gdyż wtedy, a nawet często po lekkiem tylko pęknięciu, nie będzie już ono kiełkować i wschodzić. Rzucamy więc je niepotrzebnie w ziemię, a dziwimy się, że mimo dosyć gęstego siewu zboże powschodziło rzadko. Ponosimy przytem podwójną szkodę, bo zboże jest mniej gęste aniżeli być powinno, i straciliśmy owe ziarna rozbite, które przydałyby się do zmielenia na mąkę lub na inny użytek. Dla uniknięcia tych strat najlepiej jest przemłócić to zboże najprzód lekko, czyli przeokłotować snopki, zebrać nasienie osobno, przeznaczając je do siewu, a dopiero następnie omłócić już dokładnie resztę ziarna, które przeznaczy się do innego użytku.

Przy omłocie zboża zwrócić również należy uwagę na gatunek słomy, by wiedzieć, którą przeznaczyć na paszę, a którą na ściółkę i składać je osobno.

Pożywniejszą jest słoma ze zboża ozimego, smaczniejszą zaś z jarego, szczególnie słoma jęczmienna; jedną jednak i drugą użyć można jako paszę, jeżeli jest zdrową, pochodzi ze zboża niezbyt wybujałego lub wyległego, nie leżała długo na słocie, a zebraną została sucho i nie spleśniała w stodole. Wśród słomy zdrowej najlepszą jest taka, w której znajduje się koniczyna lub trawy, które czynią ją smaczniejszą i pożywniejszą, a chociaż przymieszka tej trawy dowodzi, że zboże nie było dosyć czystem i gęstem, to przecież choć część straty, jaką ponieśliśmy wskutek tego w zbożu, wyzyskać należy przez spasienie tej słomy bydłem.

Gdy wszystka słoma jest dobra i przydatna do paszy, to zakłada się ją najprzód za drabiny lub do żłobów, ażeby bydło przebrało i wyjadło części najlepsze, a dopiero pozostałą resztę używa się jako ściółkę.

Jeżeli słomy jest zbyt mało, a mamy dostateczną ilość innej ściółki, pochodzącej z lasu czy z torfu, w takim razie okazać się może konieczność spasienia nawet słomy mniej zdrowej. Nie można jednak używać jej w ten sposób jak opisaliśmy powyżej, lecz trzeba pokrajać na sieczkę i sparzyć dobrze gorącą wodą, by zniszczyć pleśń, która szkodliwą jest zdrowiu zwierząt i staje się przyczyną wielu ich chorób. Do parzanki takiej dodać należy nieco soli, otrąb lub buraków, by uczynić ją smaczniejszą.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Bluszcz pospolity *(Hedera helix)* znany pnący krzew, pasorzytujący często na innych roślinach. Wspina się także na mury i skały, nieraz do 50 stop wysokości.

Liście, mające smak gorzki, gotowane w wodzie lub winie służą do okładów na wrzody i oparzenia. Świeże, namoczone w silnym occie, usuwają nagniotki.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim tym, którzy nam przesłali życzenia świąteczne i noworoczne, składamy na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowania.
Redakcja i Administracja „Roli".

Kredyty budowlane w r. 1934. Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił już komitety rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum przyznanych na popieranie finansowe wyłącznie drobnego budownictwa mieszkaniowego. Z miast zachodniej Małopolski otrzymały: Kraków 450 tysięcy zł, Biała 50 tys., Bochnia 40 tys., Chrzanów 70 tys., Dębica 40 tys., Gorlice 50 tys., Jasło 40 tys., Jaworzno 70 tys., Mielec 40 tys., Myślenice 30 tys., Nowy Sącz 100 tys., Nowy Targ 50 tys., Oświęcim 40 tys., Skawina 20 tys. Sucha 20 tys., Tarnów 100 tys., Trzebinia 30 tys., Wadowice 30 tys., Wieliczka 50 tys., Zakopane 60 tys., Żywiec 40 tys. złotych. Udzielanie kredytów połączone jest z szeregiem warunków. Pożyczki będą udzielane zarówno na budowę domków murowanych jak i drewnianych. Pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczki będą mieli ci budujący, którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszej pożyczki. Wysokość kredytu na jeden budynek nie może w żadnym wypadku przekraczać połowy kosztów budowy. Osoby, które nie będą mogły dla pożyczki budowlanej udzielić hipotecznego zabezpieczenia nie mogą liczyć na jej uzyskanie. Pożyczki budowlane oprocentowane są na $3^3/_4$ procent w stosunku rocznym i podlegać mogą gotówkowej amortyzacji w okresie do lat 25. Ponieważ termin rozdziału kontyngentów jest ograniczony, przeto wszyscy ci, którzy zamierzają skorzystać z kredytu, winni jaknajrychlej wnieść podania do właściwego komitetu rozbudowy o przyznanie pożyczki. Do podania należy załączyć zatwierdzony plan budowy, kosztorys i świadectwo hipoteczne, stwierdzające, że nieruchomość, na której ma być zabezpieczona pożyczka, jest własnością budującego.

Niezdrowa konkurencja drzewna. Sejmowa komisja budżetowa przystąpiła do dyskusji nad budżetami ministerstwa rolnictwa i reform rolnych. Referent budżetu rolnictwa p. Stroynowski wysunął między innemi koncepcję wprowadzenia w rolnictwie przymusowej organizacji zbytu. Dłuższy ustęp krytyczny poświęcił referent gospodarce lasów państwowych, przytaczając opinję Najwyższej Izby Kontroli, która lasom państwowym zarzuca zbyt intenzywny wyrąb, wskutek czego podaż przewyższa popyt, następnie zaś zbyt wysokie koszta produkcji w tartakach państwowych, które wynoszą 10 i pół złotego od jednego metra, gdy w tartakach prywatnych koszt własny wynosi tylko 4 do 6 złotych.

Obniżka rent inwalidzkich. Rada ministrów uchwaliła rozporządzenie, uchylające obniżkę rent inwalidzkich z dniem 31 marca b. r. w stosunku do tych wszystkich inwalidów byłych państw zaborczych i formacyj obcych, współdziałających z polską siłą zbrojną, którzy utracili zdolność zarobkową od 85 do 100 proc.

Zarybianie wód węgorzem. Wielkopolskie i Pomorskie Towarzystwo Rybackie w Bydgoszczy, przystąpiło do przeprowadzenia akcji zarybiania węgorzem wód, położonych na terenie wszystkich województw Rzeczypospolitej Polski i sprzedaje w tym celu narybek organizacjom rybackim i hodowcom. Dla hodowli węgorzy najlepiej się nadają jeziora i stawy o dnie miękkiem, mulistem, z porostem roślinności podwodnej, całkowicie zamknięte, albo posiadające wąskie przepływy. Hodowla węgorza w stawach sztucznych, spuszczalnych rok rocznie, całkowicie się nie opłaca.

Zamordowanie kolędnika. We wsi Wyciąże pod Krakowem kolędnicy obchodzili domy wiejskie z gwiazdą. Przy podziale jednak uzbieranych groszy pobili się. W czasie bójki Jacenty Stępak odniósł tak ciężką ranę wskutek ciosu zadanego sztyletem w lewą pierś, że w kilka chwil potem życie zakończył. Policja wszczęła dochodzenia celem ujęcia sprawcy.

Tajemnicza zbrodnia. W Szarowie koło Niepołomic zamordowano w ubiegły czwartek żonę ślusarza kolejowego 27-letnią Eugenję Kubincową wraz z synkiem 3 letnim Józiem. Kto popełnił morderstwo, dotąd niewiadomo. Pod zarzutem popełnienia zbrodni aresztowano męża zamordowanej Stanisława Kubinca. Kubiniec twierdzi, że opuścił dom wczas rano i udał się do pracy na stacji w Krakowie-Płaszowie. Po pracy nie wrócił zaraz do domu, lecz przez pewien czas chodził koło karczmy i kiedy spotkał pewnego znajomego kupił flaszkę wódki i skierował się do domu. Po otwarciu drzwi zobaczył straszną scenę: na łóżku w kałuży krwi leżały zwłoki żony, niedaleko zwłoki dziecka. Na podłodze leżał zakrwawiony młotek, którym dokonano mordu. Przeprowadzona rewizja nie wykazała, by to był mord rabunkowy. Ponieważ narazie poszlaki kierowały się przeciwko Kubincowi, aresztowano go. Kubiniec, żonaty od lat pięciu, żył z żoną w zgodzie, podobnie jak i z teściami. Towarzysze pracy Kubinca twierdzą, że w dniu, w którym dokonano zbrodni, Kubiniec był jakiś nieswój, zdradzał zdenerwowanie.

Krwawy napad na gospodarzy wiejskich. Do szpitala w Krakowie przywieziono ciężko ranionych nożami 37-letniego Franciszka Wilczyńskiego i 45 letniego Jana Pytla, gospodarzy z Rybnej. Stan Pytla jest groźny, zaś Wilczyński zmarł wkrótce w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Obu gospodarzy napadli znienacka w Rybnej dwaj parobcy Tomasz Celej i Andrzej Florczyk, którzy ze swemi ofiarami mieli jakieś osobiste porachunki. Sprawcy krwawej zemsty zbiegli.

Wybuch gazu wysadził dom. W Jaśle wybuch gazu wysadził dom w powietrze. Właścicielka jednego z domów przy ul. Szajnochy, Marja Trzaskosiowa zeszła do piwnicy wraz ze służącą Janiną Gawlik z lampą naftową, gdyż chciała zbadać przyczynę ulatniania się gazu. W momencie, gdy obie znalazły się w piwnicy, nastąpił wybuch, który zniszczył dom. Obie kobiety odniosły ciężkie obrażenia i zostały przygniecione gruzami domu. W stanie ciężkim przewieziono obie do szpitala.

Ujęcie bandy podpalaczy. Władzom bezpieczeństwa udało się ująć szajkę podpalaczy, która od dłuższego czasu niepokoiła ludność wiejską powiatu jasielskiego; aresztowano Stanisława Biernackiego lat 19, Józefa Wojnarowicza lat 21 i Michała Wojnarowicza lat 30. Podpalacze staną wkrótce przed sądem doraźnym w Jaśle.

„Ojciec Kamil" w więzieniu. Całkiem niespostrzeżenie przeszła niedawno przez dzienniki wiadomość o aresztowaniu złodzieja i oszusta, Kazimierza Ciacha, który w przebraniu zakonnika, inkasował pod różnemi pozorami pieniądze do swojej kieszeni. Oszust wypłynął na szerszą widownię w 1932 roku w Przemyślu, gdzie został w jakiś dziwny sposób „przełożonym" Braci Albertynów. Wtajemniczeni opowiadali, że „brat Kamil" do zakonu przeszedł wprost z wojska, gdzie był pułkownikiem z hrabiowskiem nazwiskiem. Brat Kamil odrazu wyrobił sobie stosunki i protekcje naturalnie u najwpływowszych osób. Lubiał przemawiać na oficjalnych przyjęciach, popić i zabawić się wesoło w gronie „najwybitniejszych". Sprawki jego to temat do znakomitej farsy. Zadużo jednak podpisywał weksli. Musiano wkońcu

i z tej strony zwrócić na niego uwagę. Nagle sanacyjny „Brat Kamil“ zniknął. Zbadano księgi Albertynów i wówczas okazało się, że w czasie gdy był w tym zakonie, popełniał on stale defraudacje. Ostatecznie oszusta, którym okazał się spryciarz Ciach, aresztowano i osadzono w więzieniu warszawskiem.

Znów nowe mennice fałszywych monet. Poszukiwania policji za źródłem fałszywych monet dwu i pięcio złotowych, które zalały Lwów i okolice w ostatnich czasach, uwieńczone zostały rezultatem. Oprócz mennicy Dybiuka, którą zlikwidowano, wykryła policja drugą bardziej nowocześnie pracującą fabrykę fałszywych pieniędzy przy ul. Źródlanej 52 we Lwowie w mieszkaniu Bronisława Góralewicza. Przeprowadzona rewizja dała oprócz urządzeń i przyborów technicznych do odlewania 58 sztuk świeżo wykończonych falsyfikatów monet 2 złotowych i kilkanaście sztuk pięciozłotówek. Falsyfikaty mają doskonały dźwięk, albowiem odlane są ze srebra i łudząco podobne do prawdziwych monet, że niemal niepodobieństwem jest je odróżnić. W chwili wkroczenia policji do mennicy Góralewicz wspólnie z pomocnikiem Józefem Telukiem pracowali nad falsyfikatami. Postanowiono też przeprowadzić osobistą rewizję u Góralewiczowej. Ta jednak poczęła krzyczeć, oświadczając, że jako kobieta nie pozwoli, by rewidowali ją mężczyźni. Policja telefonicznie zawezwała wywiadowczynię i ta znalazła za koszulą ukryty woreczek, w którym znajdowało się 20 falsyfikatów 2 złotowych. W skrzynce z piaskiem, stojącej obok kuchni, znaleziono dwie fałszywe 5 złotówki. Góralewiczowie wraz z Telukiem zostali odstawieni do sądu.

Hjeny cmentarne. Na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie od dłuższego czasu nieznani osobnicy dopuszczają się profanacji grobów. Ohydni sprawcy rozbijają trumny i wyjmują zwłokom złote szczęki. We czwartek znowu zauważono ślady włamań do kilku grobowców. Policja zawiadomiona o nowej profanacji, wdrożyła energiczne śledztwo.

Olbrzymi pożar we wschodniej Małopolsce. W Narolu powiatu lubaczowskiego wybuchł w ubiegły wtorek pożar, który strawił większą część rynku. Ponad 20 budynków mieszkalnych z zabudowaniami gospodarczemi spłonęło. Szkody wynoszą przeszło 100 tysięcy złotych. Skutkiem pożaru mieszkańcy pozostali bez dachu i mienia. Pożar wybuchł skutkiem nieostrożności w obchodzeniu się z ogniem ze strony pewnej starej niewidomej osoby. Wezwano kilka straży pożarnych, jednak dopiero przybyłej straży z Tomaszowa lubelskiego udało się ogień zlokalizować.

Katastrofa w kopalni na Śląsku. W ubiegłą środę około godziny 11 w nocy w czasie budowy szybu na kopalni „Kazimierz“ w Małej Dąbrówce pod Szopienicami obsunęła się ziemia i zawaliło rusztowanie. Z zatrudnionych tam 5 ciu murarzy jeden, mianowicie Fr. Banasiak zdołał się uratować, wychodząc po linie na powierzchnię, natomiast 4 ej inni zostali zasypani spadającemi belkami i piaskiem. Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej. W ciągu nocy wydobyto dwu zasypanych, którzy odnieśli lekkie okaleczenia ciała. W ciągu nocy z środy na czwartek wydobyto dalszą ofiarę katastrofy, górnika Garbackiego. Podobnie jak i pierwszy z zasypanych Garbacki nie dawał znaku życia. Zwłoki ofiar katastrofy przewieziono do kostnicy. Do kopalni zjechała komisja z ramienia władz górniczych. Jak stwierdzono, katastrofa miała miejsce na głębokości 580 metrów. Komisja bada przyczyny katastrofy i w tym celu przesłuchuje świadków.

„Bieda-szybowcy“ podkopali dom. W dzielnicy Siemianowic, b. hucie Jerzego, stoi na wzgórku samotny dom, w którym lokatorzy, wszyscy bez wyjątku, poczęli od pewnego czasu chorować na ból głowy i mdłości. Zjawisko to było dla lokatorów dziwne i niesamowite tak, że poczęli się lękać o swoje życie. Jak się okazało, właściciele „biedaszybów“ podkopali się pod sam dom i wskutek tego przez szczeliny w fundamentach przedostają się z „biedaszybów“ nagromadzone tam gazy węglowe, które wywołują lekkie objawy zatrucia połączone z bólem głowy i mdłościami.

Zamiast datku za kolendę — śmierć z rewolweru. W czasie ubiegłych świąt w kolonji Franciszków pod Lublinem wydarzył się wypadek morderstwa o niezwykłych okolicznościach. W czasie kolendowania przybyli przed dom jednego z mieszkańców kolonji „Franciszków“ Wł. Mierzwy chłopcy w wieku od 12 do 16 lat. Po odśpiewaniu kolend chłopcy oczekiwali datku. W tejże chwili z domu wybiegł gospodarz z rewolwerem i począł strzelać do chłopców zabijając jednego z nich K. Grendlera. Kilku chłopców zostało poranionych. Zbrodniarza aresztowano i osadzono w więzieniu w Lublinie.

Żywa pochodnia. W Łodzi w mieszkaniu własnem J. Antoniak, cierpiąc na reumatyzm, smarował nogi benzyną, przyczem paląc papierosa, spowodował wybuch. Pożar ugasili domownicy, a ciężko poparzonego Antoniaka Pogotowie przewiozło do szpitala.

Bandycki napad. Ofiarą zuchwałego napadu bandyckiego padł właściciel torfowisk pod wsią Strumień, koło Warszawy, 73-letni Borenstein. W chwili, gdy starzec przechodził koło swoich terenów, napadnięto go i ograbiono, a gdy wzywał pomocy, bandyci dali do niego szereg strzałów i zranili ciężko swą ofiarę. Dopiero w godzinę po napadzie znaleziono nieprzytomnego Borensteina i przewieziono do szpitala na Czystem w Warszawie. Borenstein zmarł nazajutrz rano. Wszczęte przez policję dochodzenia doprowadziły do aresztowania mieszkańców wsi Strumień Stanisława Wójcika i jego rodziny. Oskarżeni są oni o udział w napadzie.

Zmiażdżona głowa przy młocce. Na podwórzu gospodarza Banasiaka w Nowejwsi w pow. chełmińskim wydarzył się podczas młócenia straszny wypadek. Mianowicie przy popędzaniu batem koni, wkręciło się biczysko między tryby maszyny do młócenia. Banasiak polecił swemu wnukowi, ażeby wyciągnął biczysko z trybów. Dziecko niestety nieostrożnie manipulując przy maszynie zostało uchwycone za włosy i wciągnięte pod koła zębate, które całkowicie zmiażdżyły nieszczęśliwemu dziecku głowę.

Zahartowany bocian. Z Kościerzyny donoszą, że w ubiegłym tygodniu przyleciał bocian i osiadł na kominie szkoły. Przywołana straż pożarna przybyła na miejsce, by go pochwycić. Bocian pofrunął w stronę Gościeradza, gdzie zimuje.

Złodzieje na wieży kościelnej. W wigilję Bożego Narodzenia dokonano zuchwałej kradzieży w kościele farnym w Wieluniu. Wieczorem gdy po odprawionych nieszporach kościół został zamknięty, ukryci na wieży kościelnej dwaj osobnicy porozbijali znajdujące się w kościele wszystkie skarbonki, a znajdujące się w nich pieniądze skradli. Złodziejom udałoby się z pewnością ujść z kościoła bezkarnie gdyby nie to, że zostali spostrzeżeni a raczej usłyszeni przez kościelnego w chwili gdy otworzył kościół na pasterkę. Kościelny mając słuszne przeczucie, że w kościele znajdują się złodzieje, zamknął drzwi z powrotem i dał znać policji o swem przypuszczeniu. Przeprowadzona niezwłocznie rewizja przyczyniła się do ujęcia złodziei ukrytych na szczycie wieży kościoła. Po zabraniu ich na posterunek PP. okazało się, że są to t. zw. „podróżni złodzieje“ Bartosiewicz vel Stankiewicz Wł. lat 18 z Białegostoku i Frontczak Ant.

lat 22 ze Zduńskiej Woli. Przy aresztowanych policja znalazła 20 zł. 34 grosze.

Świętokradztwo na Kujawach. Nieznani sprawcy dostali się do kościoła parafjalnego w Solcu Kujawskim i po rozbiciu tabernakulum skradli dwa kielichy srebrne, złocone o wartości 1.500 zł.

Morderstwo dla 160 złotych. Przed kilku dniami na samem pograniczu polsko niemieckiem na polach pod wsią Przystajń, znaleziono pod grubą warstwą śniegu zwłoki 23 letniego mieszkańca tej wsi Hercyka Ickowicza handlarza z zawodu. Zwłoki nosiły ślady gwałtownej śmierci. Sprawcą zabójstwa okazał się zawodowy przemytnik mieszkaniec wsi Przystajń, Adam Radlak, który w środę wieczór wywabił Ickowicza z mieszkania pod pretekstem tranzakcji handlowej i wyprowadziwszy go w pole rozbił mu głowę pałką, a następnie dobił kilku ciosami noża. Radlak zrabował zamordowanemu 160 zł. Dokonawszy zbrodni Radlak w celu stworzenia sobie alibi udał się do sąsiedniej wsi na odbywający się tam wykład na kursie dokształcającym. Po aresztowaniu zbrodniarz przyznał się do popełnienia morderstwa.

Urodziła czworaczki. Mieszkanka wsi Kukszt na Wileńszczyźnie, M. Woźniakowa, w niedzielę w nocy powiła czworaczki, dwie dziewczynki i dwóch chłopczyków. Dziewczynki po urodzeniu zmarły, ale chłopcy chowają się doskonale.

13-letni zabójca matki. 13 letni Kazimierz Rajkuń, mieszkaniec wsi Isiuciany na Wileńszczyźnie, bawiąc się rewolwerem swego ojca spowodował wystrzał. Kula ugodziła w okolicę serca matkę chłopaka Marję Rajkunową,. W obawie kary i z przerażenia chłopak strzelił sobie w głowę, lecz na szczęście kula zadrasnęła tylko okolicę czoła.

Pod wagonem z Warszawy do Palestyny. W Lundenburgu na granicy czechosłowacko-austrjackiej zatrzymano dwóch chłopców zziębniętych i zgłodniałych, którzy zeznali, że na dworcu kolejowym w Warszawie wkradli się pod wagon pociągu pospiesznego, jadącego do Wiednia, pragnąc w ten sposób przedostać się do Palestyny. Głód i mróz zmusiły jednak obu chłopców do opuszczenia kryjówki pod Lundenburgiem, skąd zamierzali pieszo udać się do Wiednia. Zbłądzili jednak w drodze i wrócili na terytorjum czeskie. Przyłapani chłopcy opowiadają, że dwóch innych chłopców, którzy również odbyli podróż z Warszawy pod wagonem sypialnym, przetrzymało głód i zimno i prawdopodobnie znajdują się już w Wiedniu.

Ofiary Bałtyku. W zatoce ryskiej, która pokryta jest grubą krą, podczas gwałtownej burzy oderwała się wielka kra, na której znajdowało się 60 rybaków i została uniesiona na pełne morze. Większość rybaków nie straciła przytomności umysłu i w ostatniej chwili zdołali przeskoczyć na sąsiednie kry i przedostać się na brzeg. Natomiast 16 rybaków pozostało jeszcze na oderwanej krze, która z wielką szybkością oddalała się coraz bardziej od wybrzeża. Na ratunek wyruszył z portu łamacz lodu, lecz z powodu mgły dopiero po kilkugodzinnych poszukiwaniach natrafił na krę, na której znajdowało się jeszcze tylko 12 rybaków. Czterech nie zdołało się utrzymać na podrzucanej przez wzburzone fale krze, wpadło do morza i utonęło. Uratowani rybacy byli zupełnie wycieńczeni z nadmiernego wysiłku i zimna. Podobny wypadek wydarzył się na jeziorze Peipus w Estonji. Tam oderwała się olbrzymia kra, na której znajdowało się 20 chłopów i 7 koni. O losie zaginionych nic nie wiadomo.

Zamordowanie rumuńskiego premjera. W ubiegły piątek o godz. wpół do 10 wieczór rumuński prezydent ministrów został zastrzelony przez studenta Mikołaja Constantinescu. Sprawca oprócz 4 strzałów rewolwerowych rzucił też granat ręczny, który zranił burmistrza miasta Bukaresztu. Zamach dokonany został z pobudek politycznych.

Wyrok w procesie o podpalenie parlamentu niemieckiego. Trwający od szeregu tygodni proces o podpalenie parlamentu niemieckiego, którego pożar przedstawia nasza ilustracja zbiorowa na stronie 5 „Roli" zakończył się w ubiegłym tygodniu skazaniem Holendra van der Lubbego na karę śmierci za to podpalenie. Inni oskarżeni Bułgarzy Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew zostali od winy i kary uwolnieni.

Belgja ufortyfikuje granice. Izba belgijska w głosowaniu uchwaliła kredyty w wysokości 759 miljonów franków na rozbudowę obrony granic od strony Niemiec.

Wilki rozszarpały 7-ro dzieci. Nękane mrozami i śniegiem opuściły góry stada wilków i przeniosły się bliżej osiedli ludzkich tak na Bałkanie, jak i w Europie środkowej. W wiosce Oisovor w Jugosławji grupa dzieci wybrała się do szkoły. W drodze powrotnej na skraju lasu, o 500 metrów od domów, dziatwę opadło niespodziewanie stado wilków. Zwierzęta rzuciły się na dzieci i rozszarpały siedmioro. Pozostałe dzieci i dwie nauczycielki zbiegły w popłochu do wsi, alarmując myśliwych. Gdy pomoc przybyła na miejsce, znaleziono już tylko krwawe szczątki pożartych przez wilki dzieci.

Sto tysięcy funtów szterlingów za biblję. Angielski premjer Mac Donald oświadczył w Izbie gmin, że muzeum brytyjskie postanowiło zakupić od rządu sowieckiego za sumę 100 tysięcy funtów szterlingów najstarszy egzemplarz biblji, jaka istnieje na świecie, tak zwany „Codex Sinai Fitus". Księga ta odnaleziona blisko 100 lat temu w klasztorze św. Katarzyny na Górze Synai, znajdowała się od roku 1859 w posiadaniu rosyjskiej rodziny cesarskiej. Pochodzi przypuszczalnie z 4 go wieku po Chrystusie. Środki na kupno tej bezcennej księgi będą uzyskane drogą pożyczki publicznej, przyczem rząd angielski dołoży ze swej strony drugie tyle, ile daje subskrycja prywatna.

Polska wódka i piwo w Ameryce. Rząd polski porozumiewa się z rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie pozwolenia na import alkoholu z Polski do Ameryki. Ponieważ Ameryka wyznacza ten kontyngent na podstawie przywozu z państw europejskich w latach 1910 do 1914. Polska ma otrzymać kontyngent odpowiadający importowi jaki płynął do Ameryki z dawnych trzech zaborów. Na najbliższe 4 miesiące kontyngent ma wynosić 30 tysięcy galonów. Co do importu piwa polskiego, to będzie on dozwolony bez ograniczenia.

Narodziny następcy tronu japońskiego Cesarzowa japońska dotychczas za każdym razem rodziła tylko same córki. Cesarz japoński był już w obawie o następcę tronu. Nareszcie obecnie przyszedł na świat synek. Z tego też powodu zapanowała w całej Japonji ogromna radość. Przed pałacem cesarskim defilowały różne pochody i dziesiątki tysięcy dzieci. Dwór japoński otrzymał też gratulacje od Pana Prezyd. Mościckiego.

Bandyci chińscy porwali misjonarza. Według wiadomości nadeszłych z Siu-Kiang do Rzymu, w prowincji Kiang Si bandyci chińscy porwali misjonarza włoskiego ojca Anselma, który od roku 1922 przebywa w Chinach.

40 osób zginęło w czasie wybuchu wulkanu. Z Tokio donoszą o wybuchu wulkanu Kaszimura. Według dotychczasowych wiadomości poniosło śmierć 40 osób, a 24 jest ciężko rannych.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Rzeczy ciekawe.

Kanonizacja św. Bernadety z Lourdes



Oprócz licznych uroczystości kościelnych jakie w ciągu roku odbywają się w Watykanie, zdarzają się też uroczystości kanonizacji tego lub owego świętego. Taką właśnie odbywającą się uroczystość kanonizacji św. Bernadetty z Lourdes w Bazylice św. Piotra przedstawia nasz obrazek. Widzimy więc na tej uroczystości siedzącego w pontyfikalnym stroju Ojca św. w asystencji kilkudziesięciu kardynałów i biskupów. Ogłoszenie przyjęcia Bernadetty z Lourdes w poczet świętych poprzedzał, długoletni proces.

Jak silne jest światło słońca?

W nauce, oraz w życiu codziennem jasności wszelkich źródeł światła określamy, porównując ją z blaskiem tak zwanej „świecy normalnej". Tę jednostkę natężenia światła stanowi blask zwyczajnej świecy o określonej grubości, oglądanej z odległości jednego metra. W ten sposób oceniamy jasność wszelkich źródeł światła nietylko ziemskich, lecz także i jasność dalekich ciał niebieskich.

Żarówki, elektryczne używane do oświetlania mieszkań, mają zazwyczaj jasność kilkudziesięciu świec, ulice miast oświetla się lampami o jasności kilkuset świec, wreszcie latarnie morskie są obsługiwane przez lampy o wielu tysiącach świec. W podobny sposób, jak jasność źródeł światła na ziemi, można ściśle określić także jasność ciał niebieskich, to znaczy podać, jaką ilość normalnych świec należałoby umieścić na ich miejscu, by uzyskać blask im równoważny.

Na podstawie pomiarów obliczono, iż rzeczywisty blask księżyca w pełni jest równoważny światłu paru tysięcy tryljonów świec, słońce zaś, które jest w rzeczywistości kilkaset tysięcy razy jaśniejsze od księżyca w pełni, ma jasność przeszło trzech tysięcy kwadryljonów świec. Tak wielką ogólną jasność zawdzięcza nasza gwiazda dzienna tej okoliczności, że każdy centymetr kwadratowy jej powierzchni promieniuje światło o sile 50.000 świec. Innemi słowy, kulka o średnicy około cala, o jasności słońca, dałaby światło o sile miljona świec.

Rzeczywisty blask innych gwiazd bywa często znacznie większy od blasku słońca. Naprzykład najjaśniejsza gwiazda nieba, Syrjusz, odległa od nas niespełna o dziewięć lat światła jest w rzeczywistości 26 razy jaśniejsza od słońca. Światło przez gwiazdy wysyłane przekracza w wielu wypadkach jasność słońca 10.000 razy.

Gdyby na miejscu naszego słońca znalazła się gwiazda o tak olbrzymiej sile świetlnej, istnienie na naszej planecie byłoby zupełnie niemożliwe.

Żółte niebezpieczeństwo.

Pisma niemieckie, stojące na straży czystości rasy ludzkiej, uderzyły na alarm: niepokoi je stały olbrzymi przyrost dzieci azjatyckich. Żółte niebezpieczeństwo jest ogromnie groźne. Bo oto, jak wygląda statystyka. Rodzi się rocznie: w Chinach — 14 i pół miljona dzieci, w Indjach brytyjskich — 11 miljonów 600 tysięcy dzieci, w Indjach holenderskich — 2 miljony 600 tysięcy dzieci, w Japonji — 2 miljony dzieci.

A tymczasem, jakże wygląda Europa?

Rodzi się rocznie: w Niemczech 978 tysięcy, w Anglji 730 tysięcy, we Francji 720 tysięcy, w Polsce około miljona. Jeżeli dodać do tego około 2 miljonów w Stanach Zjednoczonych to i tak nie doścignie się w sumie liczby dzieci azjatyckich.

Oczywiście, w Azji jest też większa śmiertelność, niż w krajach Zachodu, ale to nie przeszkadza faktowi, iż żółte niebezpieczeństwo czyha.

Kolor ócz można zmieniać dowolnie.

Czy można zmieniać kolor ócz i to dowolnie, zależnie od kaprysu?

A więc oczy niebieskie np. mogą stać się czarnemi? Czarne — seledynowemi? A nawet wogóle, czy mogą jakieś oczy nabrać barwy, jakiej sama natura poskąpiła, choćby złocistej lub różowej.

I oto ostatnio w świecie naukowym gruchnęła wieść o próbach prowadzonych przez młodego znanego na emigracji uczonego polskiego, chemika i okulistę zarazem Dr. K. Walskiego z Madrytu, którego studja w tym kierunku doprowadziły do wręcz rewelacyjnych wyników, zmieniających dotychczasowe poglądy naukowe na tą sprawę.

Sama metoda oparta jest na założeniu bardzo prostem i elementarnem, nawet dla laika zrozumiałem.

Jak wiadomo tkanki mają predyspozycję do odkładania pewnych soli. Wychodząc z tego założenia, Dr K. Walski zdecydował się prześwietlać oczy przez delikatne płatki cebuli, która sama w sobie ma własności barwienia, jak to wiedzą nasze gosposie przygotowujące barwne pisanki wielkanocne.

Przepuszczane przez płatki cebuli promienie przenoszą na tęczówkę oka barwniki, zawarte w cebuli i zmieniają oczy szare lub piwne na czarne i odwrotnie czarne na piękne niebieskie. Próbom poddano zwierzęta i preparując odpowiednio płatki cebuli, — osiągnięto wprost niezwykłe wyniki. Następne próby dostosował Dr K. Walski do siebie i swego najbliższego otoczenia.

We wszystkich wypadkach, już po pierwszej godzinie kolorowej kuracji osiągnięto pożądane wyniki.

Naświetlanie odbywa się zarówno w słońcu jak i przy lampach kwarcowych, przyczem jeden zabieg wystarczy na pół roku.

Wielkoludy w głębi Himalajów.

Rekord małego wzrostu należy, jak wiadomo, do pewnego szczepu murzyńskiego, żyjącego w głębi Afryki. Są to prawdziwe karzełki z legend dla dzieci.

Odwrotnie, rekord wzrostu będzie zapewnie należał do nowoodkrytego ludu w Himalajach. Ostatnia wyprawa angielska w ten najpotężniejszy na kuli ziemskiej łańcuch górski zauważyła w strefie wiecznych śniegów nieznany dotychczas lud, który został przez nich nazwany „ludem śniegów". Ciekawe szczegóły, dotyczące olbrzymiej siły ludzi śniegów, podaje pewna Angielka, która przeżyła kilka lat u nich w niewoli.

Twierdzi ona, że widziała przykłady urywania rękami głowy barana lub przenoszenia przez jednego człowieka potężnego ciężaru, odpowiadającego ciężarowi konia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Czesław Wiechowski** w S.: Dwa utwory na konkurs otrzymaliśmy. To, że utwory są po obu stronach pisane, to przepuszcza się. Dużo uwagi zwracamy na wyraźne pisanie. **„Kłos"** w M.: Nadesłany artykuł nie do druku. Musi Pan uważać i zdania układać należycie. Już w pierwszem zdaniu nadesłanego artykułu widać nonsens: „Do jednego z najgroźniejszych wrogów rodzaju ludzkiego możemy śmiało zaliczyć zmysłowość". Z treści artykułu wyglądałoby, że idzie Panu o jakąś zmysłowość wypaczoną i niech Pan nie bierze do opracowania artykułu głębszego, skoro na to umysł Pański nie pozwala. W wierszu zaś wróbel piosenek nie nuci. **Jan Gawęda** w P.: Skargę na wójta gminy Przecieszyn wnieślimy już do starostwa w Białej. Pobieranie 10 gr. za doręczanie czasopism jest niedopuszczalne. O wyniku interwencji starostwa Pana zawiadomimy. **Michał Pawluk** w T.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. **Stefanja Włodkówna** w Ł.: Artykuły na konkurs otrzymaliśmy. **Jan Waśko** w G.: Dziękujemy, numer z czekiem wysłany. **Michał Ziółkowski** w J.: Żądane 4 czeki w dzisiejszym numerze wysyłamy — dziękujemy i polecamy się. **Inż. W. S.** w Z.: Utworów scenicznych w „Roli" nie zamieściliśmy i nie zamieścimy, gdyż te tylko małą część czytelników mogą zainteresować. Prosimy o inne utwory. **Jan Baran** w G.: Dziękujemy. **Jan Kuzdro** w R.: Numera z czekami wszystkim trzem wysłaliśmy. Czy utwory na konkurs dobre, nie możemy jeszcze orzec. Prosimy przesłać w liście znaczki za 1 zł. 20 gr., a wyślemy Panu. — **J. Mokrzycki** z L.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — Ładniejsze byłoby to drzewko, ale sytuacja nie pozwala. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Wicherek),

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej znak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Składacz czcionek
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nauka o moralności.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Mieszkaniec Polski.
■ ■ ■ ☆ ☆ Dom wiejski.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj sąsiad. z Polską.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pobudka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej grabież, zajęcie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Czar, piękność kobiety.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Naczynie kuchenne.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Straż.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Łódź rybacka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Tor wyścigowy.
■ ■ ■ ☆ ☆ Kruszec.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gałązka, witka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Papier wartościowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj pieśni.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gatunek dyni.

Litery w miejscach czarnych kwadracików, czytane z góry na dół dadzą znane przysłowie polskie.

2. Łamigłówka.

(Uł. Józef Burda z Ł).

Z liter poniższych wyrazów ułożyć imię i nazwisko poety polskiego i tytuł jednego z jego utworów:

Chan — chór — gad — kieł — koc — popi — swar — wojna — wosk.

3. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Wprost ryba o dużej wielkości,
Wspak sprawia trudności.

II.

Na wprost statki zajeżdżają,
Wspak na złodzieji używają,

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Wł. Wicherek).

					Przestrach, bojaźń.
					Mieszkaniec Niemiec.
					Zwierzę domowe wsp.
					Straż.
					Pętlica, lasso.

Należy wyszukać pięć wyrazów o wyżej podanem znaczeniu, które będzie można czytać tak poziomo jak i pionowo.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

M. ŁADURO

Z powyższych liter ułożyć imię ojca tego jegomościa.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 52 „Roli": 1. Konikówka: Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie, Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie. 2. Szarady: Kołodziej, literatura. 3. Zagadki humorystyczne: Krowieńce, nawozy, chmury, kropidło, feretrony, maszyny. 4. Bilety wizytowe: Nauczycielka, artysta.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Barcik z W., Zofja Szczepanówna z N. D., Karol Chollewa i Jan Miszczyński z W.

Nagrody otrzymali pp.: Antoni Barcik z R. i Karol Chollewa z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wnuczęta.

Dzieci pastora były w odwiedzinach u babci i bardzo wcześnie wróciły do domu.

— Napewno byłyście niegrzeczne — rzekł pastor po ich powrocie — i dlatego babcia odesłała was z powrotem.

— Byliśmy bardzo grzeczni. Przez cały czas bawiliśmy się zupełnie spokojnie.

— A w co bawiliście się?

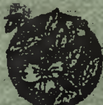
— W pogrzeb babuni.



Język.

— Jak należy mówić o języku rodzimym: język ojczysty, czy macierzysty?

— Macierzysty, bo matka więcej go używa.



Skromna śpiewaczka i krytyk.

— A czy zauważył pan, że głos mój dosłownie wypełniał całą salę?

— Owszem, publiczność zaczęła nawet wychodzić, aby było dla niego więcej miejsca.



Znaki miłości.

— Wyglądasz, jakbyś był mocno zakochany?

— Jakto, czy jeszcze ciągle mam na wargach ślady po pomadce ustnej?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 grudnia b. r.

Pszenica	20·75—21·25	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto .	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	11·00—11·75	Koniczyna nasienn. czer.	160·00—190·00
Jęczmień .	13·25—14·00	Mąka żytnia	24·00—24·25
Fasola biała	26·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	Otręby pszen.	9·60—9·75
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby żytnie	9·60—9·75
Łubin żółty	9·75—10·25	Mąka czerw.	11·50—12·00
Konicz pastew	8·50—9·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po **2 zł. 25 gr**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Rok zał. 1900

Ważne dla kobiet!



Pasy brzuszne

przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie.

Opaski higjeniczne

poleca

Pracownia bandaży i gorsetów

R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podworcu

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**